

ST. CZERNIK — *Poeci - samoucy*
ST. CIEŚLAK — *Plan trzyletni*
J. LITWIN — *Engelsa „W kwestii miesz-
kaniowej”*

tygodnik społeczno-literacki

№ 39 (218)

HISTORYCZNY DEKRET

A black and white photograph showing three women seated at a long table, focused on writing in notebooks. They are wearing headscarves and dark clothing. The woman on the left wears a patterned headscarf and glasses. The woman in the middle has dark hair and is looking down at her notebook. The woman on the right wears a light-colored headscarf. They appear to be in a classroom or a formal study setting.

Nie będzie analfabotów

Uczestnicy kursów w Opatowie kieleckim.

Stolarska Lucja P. Kowalski
Kraciwicka Anna K. Junicki
Praga Zofia S. Weselowska
A. Stolarska
Zelenacz Bronisława Winiak Z.
Z. Zych Gul.

...i ich pierwsze podpisy

zię. Sam się przonałem, że trzeba było się uczyć. Chciałbym się czegoś nauczyć. Mam trudności w rachunkach. Chciałbym być tokarzem. Radzi mi słuchać mało. W kinie nie byłem, w teatrze raz. Bracia stryjeczni kończą gimnazjum.

K. S. lat 20. Krawiec, syn rolnika. Sam się utrzymuję. Rodzice nie mieli czasu czytać. Chodząc do szkoły lata przed wojną. Potrzebę uczenia się odczułem po rozpoczęciu nauki zawodowej. Do zapisania na kurs skłoniła mnie konieczność zdobycia wykształcenia z zakresu tk. potrzebna do egzaminu czeladniczego. Chcę zdobyć świadectwo szkolne. Na kursie czuję się mało, ciężko mam wymowę, jąkam się.

S. S. lat 44. Jestem robotnikiem rolnym. Bieda. Ziemi nie mam. Szkoły nie chodziłem. Jako chłop byłbym wyzyskiwany, wobec tego chcę nauczyć się czytać i pisać. Ukończeniu kursu dostanę zajęcie i lepszy zarobek. Z zajęciem chciałem się, abym nie był śmiany przez młodszych. Czytałem dobrze na kursie. Trudno było uczeniu się czytania. Interesuje mnie pogadanki historyczne. Chciałbym czytać długo. Chcę przenieść do miasta i pracować w fabryce. Radia słuchałem, w kinie nie byłem. Byłem na przedstawieniach amatorskich. Nikt się w domu nie uczył.

K. S. lat 20. Pracuję na roli, gdzie żyję. Nie czytałem. Nie wiem, co to jest szkoła i nie mam. Jak stworzył się kraj, nie wiem. Jak się uczyć, bo to nie wiem. Jak się nie umie. Chciałbym uczyć, ale mi nauka idzie trudno.

L. H. lat 18. Bez zawodu jestem ojciec rolnik, ma 2 ha gruntu. Do szkoły chodziłam dwa lata przed wojną, przestałam z braku czasu. Potrzebne uczenia się już dawno odzulałam, gdy zrozumiałam jakie trudności ma niewykształcony ojciec. Do zapisu na kurs skłoniło mnie to, że kurs jest w zimie i w porze wiosennej. Na kursie czuję się dobrze, trudności nie ma. Kurs potrzebny. Interesuje mnie nauka polskiego i historii, i hafciarstwa. Lubie roboty kobiece. Chcę zdobyć wykształcenie. Chcę iść na oddział, i pracować w spółdzielni. Radia nie słuchałam, w kinie nie byłam. Nikt się wyżej nie uczył w rodzinie.

NIE BEDZIE ANAŁFABETÓW!

K. S. lat 17. Nie mam zawodu. Ojciec rolnik. Rodzice nie umieją czytać. Do szkoły nie chodziłam. Potrzebę uczenia się odczułam w niarę i orientowania się w życiu. Do zapisu posłam, bo inne dziewczęta zapisały się. Na kursie czuję się o tyle źle, że mam trudności w polskim. Kurs jest ciekawy i do-dorny. Najbardziej interesuję się przyrodą i sprawami wsi. Chcę wyżyć zamaż i pracować w gospodarstwie. Radia nie słuchałam, w nim i teatrze nie byłam. Nikt z nas starsza skończyła handel, ale zginęła w Niemczech".

„Sprawą honoru naszego pokolenia“ nazwał wiceminister Jabłoński skok w powszechnym osiągnięciu przez masę ludową *jedności oświeconych*, jedności zdążających do naukowego poglądu na świat.

W planie 6-letnim mamy dorobić się olbrzymich kadr w produkcji.

TRZYLETNI PLAN ODBUDOWY

MARIA JANION

„NUMER 16 PRODUKUJE”*)

„Głównym bohaterem naszych książek powinniśmy uczynić pracę, t.j. człowieka ukształtowanego procesami pracy, który u nas uzbrojony jest w potęgę współczesnej techniki, człowieka, czynniejszego, podnoszącego ją do rangi sztuki”. Maksym Gorki.

W ZASIĘGU PLANU

Plan Trzyletni dobiega końca. Ogrannym wysiłkiem kierowanym przez Partię mas pracujących osiągnięto podstawowy etap odbudowy. Założono fundamenty pod przebudowę struktury ekonomicznej Polski na drodze do socjalizmu. Wygrano bitwę o zaludnienie i pełne możliwości produkcyjne Ziemi Odzyskanych. Ugruntowano podwaliny pod wielką kampanię ideologiczną, jaka toczy się i toczyć będzie przez lata o nową kulturę socjalistyczną, o nowego człowieka, o socjalistyczną świadomość narodu.

Plan rządzi życiem kraju, plan kształtuje świadomość, wyznacza kierunek ideologiczny.

W zawiłych procesach formowania się ideologii odnajdujemy nie, która silnie wiąże dwa bieguny twórczej działalności człowieka — walkę o produkcję i walkę o kulturę, budowę fabryk i kształtowanie socjalistycznej powieści.

Mówimy: — „literatura nie nadaje”; mówimy o „przyrodzonym” spójności procesów ideologicznych. Z troską liczymy na palcach rąk, których metryka ideowa da nie odnieść do lat 1944-49, które ujrzały do zadania artystycznego odzwierciedlenia naszych doświadczeń w latach trudnego początku.

Książka Jana Wilczka „Nr 16 produkuje” budzi zainteresowanie krytyki nie tylko jako cenny „przypadek” wyczekiwanej powieści o odbudowie. Stawia ona wiele problemów istotnych dla tego etapu życia kraju. Ukazuje w nowej funkcji ekonomicznej i ideologicznej fabrykę; jest jedną z pierwszych polskich powieści o produkcji.

POWIEŚĆ O PRODUKCJI

Powieść o produkcji jest zabytkiem społeczeństwa, które przeszło minimalny, przynajmniej etap na drodze do socjalizmu. Tylko w tym układzie społecznym można uczynić osią utworu literackiego sprawę twórczej pracy ludzkiej i ukazać człowieka „czyniącego pracę leższą, produkcyjniejszą, podnoszącego ją do rangi sztuki”. Tylko w tym układzie społecznym zachować można właściwą jedność powieści o klasie robotniczej i powieści o produkcji, zrealizować powieść o człowieku, stwarzającym wartości. System kapitalistyczny rozbił tę jedność.

Historia polskiej powieści dostarcza w tym zakresie wielu pouczających przykładów.

Dwa rozwiązania „motywu fabryki” w powieści będą szczególnie przydatne dla naszych rozważań: notatka powieści mieszczańskiej, pełna produkcyjnego optymizmu pierwszych lat pozytywizmu polskiego („Humoreski z teki Worszyłły” H. Sienkiewicza) oraz kronika krzywdy społecznej, próbująca rozwiązać niepokonalne trudności ustroju („Ludzie bezdomni” Żeromskiego).

Nowela „Dwie drogi” z młodzieńczego tomu „Humoreski” Sienkiewicza to jeden z najwcześniejszych debiutów fabryki w powieści polskiej. Służy ona tu jako dekoracyjne a hałaśliwe tło dla „bohatera nowych czasów”, idealnego inżyniera. Problemem noweli jest pozycja towarzyska inżyniera — kapitalisty, zadaniem bojowym — pognebień pryncypów feudalizmu. Ideologiczna kosmetyka klasy stroi kapitalistyczne groszობstwo w twardy pórka patriotycznego ofiarstwa. Arystokrata kapituluje i wydaje stare okopy — symbol bohaterstwa przeszłości szlachty — na plantacje ogórków niemieckiemu kolonizacji. Na placu boju pozostaje nie przemysłowiec — on prowadzi walkę o stan posiadania narodu. Wypierając obcy żywioł z przemysłu, czyniąc go domową kapitału polskiego, spełnia — zdaniem pozytywistów — doniosłą misję, która ma błogosławione skutki dla dobrobytu kraju i robotnika polskiego.

Inżynier uosabia tu dwa rozstrzygające w oczach burżuazji elementy produkcji: kapitał i kierownictwo. Robotnicy to posłuszne, bierne narzędzia, ich rola w produkcji nie przekracza roli maszyn — są jednak od nich mniej dekoracyjni, więc zarysowuje się ich mniej plastycznie. Solidarystyczny, optymistyczny obrazek wspólnoty intere-

sów robotnika i przedsiębiorcy, wspólnej wiary w dobrodziejstwa rodzimego kapitału ma jakiegokolwiek pozory sensu tylko dzięki temu, że ukazany został migawkowo, że efektowny huk i łomot zastępuje i ekonomicznie obraz produkcji. Ta próbka fałsu ideologa kapitalizmu, naiwna i niebezpiecznie łatwa do odkrycia, jest zjawiskiem bardzo rzadkim, właściwym miodowemu miesiącom kapitalizowanej Polski. Późniejsza powieść kapitalistyczna, skoro porusza sprawy fabryki, tworzy dwa schematy bardziej złożonego fałsu: powieść o niezwykle dobrym i niezwykle złym kapitaliście — utopia i pamflet wskazujący na skuteczność lub celowość drobnych poprawek systemu. W obu wypadkach robotnik i obraz produkcji to elementy pomocnicze; na plan pierwszy wysuwa się postać kapitalisty. Pozory prawdy społecznej podpierają ma wycinkowy, niepełny, maskujący sprawy najistotniejsze, obraz fabryki i jej działalności.

Nie ukazała też w pełni spraw fabryki literatura, formująca protest przeciw krzywdzie robotniczej. Demonizacja wizja fabryki u Andrzeja Niemojewskiego reprezentuje młodopolskie wypaczenie problemu społecznego, fałszywe zniekształcenie świata.

Wielka powieść Żeromskiego, wahająca się między biegunami namiennej obrony skrzywdzonych i lęku przed zmianą zastanego świata, pozostawiła dwa niesharmonizowane, ideologicznie przeczące sobie, typy widzenia spraw fabryki, pracy i roli klasy robotniczej.

Fabryka tytoniu w „Ludziach bezdomnych” to powolna mordownia najbardziej elementu klasy robotniczej — kobiet i starców. Proces produkcji jest wymyślną torturą, pracą oglupia i odbiera godność ludzką. Sens pracy nabiera cech ponurego absurdu. Przekleństwo niewolnictwa — niedza, mordercze tempo, zwierzęce zmęczenie — to jeden wymiar spraw fabryki. Istnieje jednak drugi, judy, obserwujący proces produkcji stali, dostrzegający imponującą potęgę pracy człowieka. Muskularny tors robotnika nie tylko interesuje anatoma, lecz budzi podziw dla twórczej siły człowieka. Klasa robotnicza ukazuje się tu w heroicznej roli twórcy nowoczesnego świata. Żeromski trafnie dostrzegł tkwiące w klasie robotniczej możliwości, zarówno jak i jej uciemiężenie w ustroju kapitalistycznym, nie zrelatywizował jednak społecznie tych dwóch obrazów, postawił je obok siebie jako charakterystyczne dla tego samego układu społecznego. W rezultacie powstał obraz sprzeczny i wieloznaczny. „Ludzi bezdomnych” od powieści kapitalistycznej różni to, że nacisk ideologiczny obrazu produkcji spoczywa tu na klasie robotniczej. Ona występuje jako określony problem społeczny, nie jako bierny przedmiot kapitalistycznego władztwa. Rola jej jednak, w ujęciu Żeromskiego, jest sprzeczna i niejasna, podobnie jak obraz produkcji — niepełny.

Pełnego obrazu produkcji nie tworzy również powieść proletariacka, skryształowana ideologicznie, zdecydowanie walcząca z kapitalizmem. W takim układzie społecznym nacisk pada bowiem na inny element życia klasy robotniczej — na walkę z kapitalizmem. W systemie kapitalistycznym nie może bowiem w pełni rozwinąć się właściwy stosunek pracownika do jego zadań oraz do techniki produkcji. Praca służy klasie wroglej, racjonalizacja systemu produkcji obraca się przeciw robotnikom, powiększając bezrobocie lub obniżając cenę pracy; rozwijane przez pracę twórcze siły człowieka hamuje zasada rynkowej opłacalności produkcji i handlowy interes przedsiębiorcy.

Socjalizm, znosząc podstawową sprzeczność kapitalizmu między społecznym procesem produkcji a jednostkowym przywłaszczaniem, otworzył drogę rozwojowi człowieka, uczynił sprawę podniesienia wydajności i racjonalizacji pracy własną, bliską sprawą robotników, sprawą podniesienia ich stopy życiowej oraz zmniejszenia wysiłku, sprawą ich służby społecznej. W społeczeństwie socjalistycznym powieść o produkcji jest jednocześnie powieścią o klasie robotniczej. Ukazuje klasę robotniczą w jej właściwych funkcjach — budowniczych lepszego, nowego świata.

Powieść o produkcji zrealizowana została w pierwszym kraju zwycięskiej rewolucji. Porusza naczelną problem budownictwa socjalistycznego. Zrodził ją okres odbudowy zniszczonego po pierwszej wojnie światowej kraju i lata zwo-

cięskich pięćdziesiąt. Wykorzystała doświadczenia reportażu produkcyjnego, bezpośrednio mobilizowała do walki o wykonanie planu. Powieść i reportaż produkcyjny kształtowały się w warunkach zmieniającej się funkcji społecznej pisarza, jego coraz bliższego powiązania, coraz aktywniejszego włączania się w codzienną walkę klasy robotniczej. Niejednokrotnie powieściopisarz czy reportażysta raźnie, sam stawał do pracy na określonym odcinku produkcji, zbierał doświadczenia radzieckiego człowieka pracy, starał się najgłębiej zbadać tętno nowego życia, uchwycić wielką przemianę u korzeni — w procesie socjalistycznej pracy i w związanych z nią problemach.

Radziecka powieść o produkcji rodziła się z trudem — nie ustrzegła się też wielu błędów, nie od razu przezwyciężyła wszystkie trudności, nasunięte przez nowe problemy ideologiczne i artystyczne. „Cement” Gładkowa — klasyczne dzieło radzieckiej powieści produkcyjnej — atakowany był niejednokrotnie za mechaniczne przenoszenie pewnych konwencji z powieści mieszczańskiej, szczególnie w zakresie psychologicznego rysunku bohaterów.

W radzieckiej literaturze powieść o zwycięskiej klasie robotniczej staje się tym samym powieścią o produkcji i odwrotnie.

Jedynie wypadki, które z powieści o klasie robotniczej usuwają sprawę produkcji na dalszy plan, to „stany wyjątkowe” socjalistycznego życia, wywołane w pierwszym rzędzie przez wojnę. Niezmiennie rzadka jest jednak poprawna ideologicznie powieść o produkcji, która nie byłaby jednocześnie w pełni powieścią o klasie robotniczej. Takim oryginalnym doświadczeniem jest książka Jana Wilczka „Nr 16 produkuje”.

SPRAWY PIERWSZYCH DNI

Wilczek zobrazował bowiem szczególnie, młodym już etapem dzieła Polski Ludowej — pierwsze miesiące gospodarki polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Wilczek charakteryzuje ten etap ustami jednego z bohaterów: „...gacie na sznurku, grupa tramwajarzy, naplaniada zerwane duty, obszarpanie, budujący z desek budę z napisem „Bar Jedrus”, nędzne grupy mieszkawców, odwalające gruzu z chodników, tłum, który skądś głośno pcha tramwaj, nadający się jeszcze do remontu...”; i dalej: „Polska odradza się całą siłą nie od głowy, ale każdą częścią osobno, później części tylko się zestrzają. Mówię to wam ja, urzędnik ministerialny, byłoby mi tam wszyscy w gorze bandy nudyżarzy, gdyby nie ta siła idąca od dołu, siła mas pracujących”.

Historia dwóch miesięcy na Ziemiach Odzyskanych, w czasie których w ramach „łagodnej rewolucji” szarpnięto się potężnym zrywem i zakwitło życie polskie, nie została przez Wilczka zbyt skomplikowana. Nic nie zdaje się zapowiadać masy trudności i konfliktów klasowych, które wystąpić muszą przy procesie „zestrzania” poszczególnych, niesfornych lub opornych przez wroga klasowego „części”.

Przekonywująco, plastycznie, w sposób pasjonujący ukazana została jednak historia jednej z takich „części” — objętej przez państwo poniemieckiej fabryki cukierków we Wrocławiu. Ta ekonomiczna placówka polskiego panowania na Ziemiach Odzyskanych, produkująca marmeladę, a z czasem i czekoladę, gdy wokół dymły jeszcze zgliszca, a ludzie narzędziły pracy wyciągał z ruin, przeszła w rękach nowych posiadaczy koleje może niepełnowartości, ale jednak pozwalające na włączenie dzieł w jej uruchomienia w ramy socjalistycznego budownictwa Polski Ludowej.

Wilczek ukazuje trafnie, jak w określonych ramach ustrojowych, w sytuacji historycznej rodzącej się socjalizmu, wszelka uczciwa praca staje się elementem, który podtrzymuje, stwarza materialną bazę dla działalności nowego ustroju, a jednocześnie jest przezeń wchłaniana, urabiana, włączana w nowy rytm życia, w nowe problemy i zadania państwa ludowego.

Powstanie fabryki jest zjawiskiem pozytywnym — stwarza możliwości oparcia dla szeroko zaplanowanego osadnictwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych. Stwarza stan faktyczny, dokumentuje wolę narodu, wysuwając wbrew dyplomatycznym gierkom wielkiej polityki międzynarodowej. Umocniając polskie panowanie na Ziemiach Odzyskanych, umacnia zarazem pokój światowy, gwarantuje osłabienie imperializmu niemieckiego, stwarza możliwości aktywnego przeciwdziałania mściwej robotniczej reakcji.

Fabryka puszczona zostaje w ruch pracą różnorodnego, mało zgranego zespołu, przystępującego do pracy z pobudek obowiązku narodowego. Ci „ludzie o czystych rękach”, choć niejednokrotnie w przeszłości błądzący politycznie, podejmują pracę dla nowej Polski z całą lojalnością i poczuciem odpowiedzialności. Zostają też w miarę komplikowania się i narastania problemów Polski Ludowej uświadomieni co do jej ideologicznej treści, zostają przekształceni w świadomych budowniczych socjalizmu.

Książce zarzucała krytyka, że, szkiełując rolę partii w dziedzinie odbudowy, ograniczyła się do ukazania jej działania w budowaniu zasadniczych zrębów i ram ustrojowych nowego życia, nie ukazała jednak jej kierowniczej roli w codziennej pracy fabryki. W powieści przedstawicielom klasy robotniczej przypadły w udziale w procesie odbudowy fabryki tylko role wylawców i podwładnych, tymczasem zaś „ludzie, którym nie stawia się pomników”, masy robotnicze, to awangarda i jednocześnie komórka dyspozycyjna w walce o odbudowę zakładów produkcyjnych w pierwszym okresie nowej rzeczywistości.

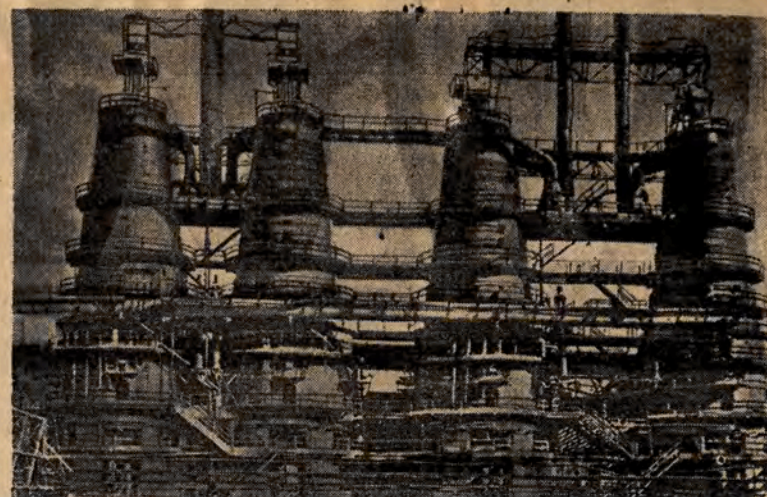
Wilczek jednak miał swoje dobre prawo do ukazania fabryki, dzwigniętej w dużej mierze osobistym trudem dyrektora, fabryki pozbawionej prawie polskiej załogi robotniczej, posługującej się głównie siłami robotniczymi niemieckimi. Prawo to wynika ze specyfiki życia wiołu polskiego na Ziemiach Odzyskanych w ciągu pierwszych paru miesięcy. Wilczek, wybierając jako temat swej powieści szczególną, przejściową sytuację polskiego przemysłu, wychwycił jednocześnie problem bardzo istotny i zwłaszcza w tamtym okresie występujący z całą jaskrawością — problem udziału bezpartyjnych w odbudowie, problem ideologicznego wychowania „starej inteligencji”.

W każdym innym układzie sytuacji, na każdym innym odcinku historii Polski Ludowej, fabryka, w której sztabem bitwy o produkcję nie jest komórka partyjna, w której Rada Zakładowa nie podejmuje wielu najistotniejszych „zadań”, w której odbudowa jest wynikiem wysiłku meza opatrnościowego — inżyniera, byłaby ponurym absurdem lub wprost reakcyjnym fałszem.

Na etapie, który wybrał Wilczek, obraz taki ma za sobą porcję rzeczywistości, ukazuje bowiem okres początkowy, gdy losy fabryki mogli rzeczywiście wziąć na barki człowiek uczciwy i lojalny, bynajmniej nie odznaczający się wyrobieniem politycznym, uczciwy fachowiec, lojalny sprzymierzeniec walczącej klasy robotniczej. Dzięki temu powieść Wilczka mogła się stać powieścią o wychowaniu przez partię ludzi, których w tamtym okresie cechowały dwie cechy, a przecież jakże tu ideologicznie niedookreślone zalety — fachowość i patriotyzm.

Partia i praca w ramach ustroju, krok za krokiem, wychowują Stanisławskiego i pracujących pod jego kierunkiem ludzi. Rozbitek życiowy, zgnębiony wiezień staje do pracy, sterroryzowany zapalem i twórczym rozmachem „nowych ludzi”, którzy umieli poruszyć żyłkę fachowca i ambicję patriotę. Po dwóch miesiącach Stanisławski przełamuje zaściankowy sentyment fachowca do „swojej” uruchomionej już fabryki, przekazuje innym rezultat swych ciężkich wysiłków, decyduje się podejmować powielekroć wyczerpującą walkę ze zniszczeniem, w pełni rozumie zadania, stojące przed całokształtem przemysłu krajowego. Każda fabryka jest „jego”, za każdą czuje się współodpowiedzialny. „Produkuję się nowych ludzi...” — formułuje doświadczenia dwóch miesięcy pracy w nowym ustroju. Jego poczucie obowiązku uczciwego fachowca i jego patriotyzm nabierają określonej społecznie treści, wyznaczającej dalszy kierunek pracy i ewolucji ideologicznej.

Ważny i istotny problem tworzenia przez ustrój nowego człowieka został przez Wilczka postawiony właściwie, lecz, jak już stwierdził Stefan Żółkiewski, nie rozwiązany należycie w szczególności. Niewątpliwie, elementem hamującym była tu obawa autora przed zapuszczeniem się w niebezpieczne załki psychologii. Ilekroć bohater usiłuje „pofilozofować”, autor szybko go przywołuje go do porządku i odsyła do produktywniejszej roboty. Stąd wewnętrzna przemiana Stanisławskiego została raczej zaszyfrowana, niż ukazana; nie ujrzała walki „starego i nowe-



Wielkie piece Górnego Śląska

go — człowiek i jego dzieje wypadły blade.

Bardziej szkodliwe, niż uproszczenie postaci głównego bohatera, postawione bądź co bądź bezbłędnie, jest zbytne uproszczenie wchłonięcia przez ustrój różnicowanej ideologicznie grupy inteligentów, pracujących w fabryce Nr 16. Wszyscy zostali obdarzeni kompleksem poakowskim, jednostajnie łatwo uleczalnym. Nie została tu przeprowadzona specyfikacja klasowa, polityczna, różnorodnych postaci, nie zostały sformułowane nawet najbardziej ogólnikowo doświadczenia, które kierują ich na drogę współpracy i lojalności. Uczciwa inteligencja fachowa przechodzi na stronę budowniczych nowego życia; szuja — konfident gestapo szabruje i rzyje. Wilczek nie ukazał całej trudnej i bolesnej sprawy oporów starych ideologii, relikwów myślowych wrogiej klasy, które wpychały niejednokrotnie cenne jednostki na drogę zbrodni i zdrady.

Schematyzm postaci powieściowych i schematyzm problemu in-

teligencji zawodowej to istotne niedociągnięcia powieści Wilczka. Jest ona jednak powieścią zdecydowanie cenną i świeżą, notującą istotne zagadnienia określonego etapu socjalistycznego budownictwa w Polsce, dokumentującą coraz głębszy przełom, jaki życie państwa ludowego wywołuje w literaturze, coraz bliższy związek między literaturą a życiem i walką mas pracujących.

Z okazji reportażu Sigalina i opowiadania Krajewskiego o trasie W — Z, wskazywał w „Kuznicy” Małcużyński, że samowystarczalność człowieka polskich budowniczych, także w zakresie formułowania ideologii, jest zarówno kompromitująca, jak i niebezpieczna dla pisarzy. Jan Wilczek wydaje się być pisarzem, który zrównoważył grę na korzyść literatów. Oczekujemy momentu, w którym sięgnie on poza tematykę pierwszych kroków Polski Ludowej, w którym stworzy powieść o pełni spraw życia i pracy człowieka — twórcy socjalizmu.

Maria Janion

STANISŁAW CIEŚLAK

TRZY LATA

Od dnia 1 lipca r. b. nadchodzą meldunki od poszczególnych zakładów, wykonanie planu trzyletniego pod względem wartości. A miało być przecie ten przemysł (serce i duma naszego gospodarstwa narodowego) zadanie nielatte i nielatte: ze zniszczonych w 90 procentach przez wojnę a celowo nie odnawianych przed wojną, urządzeń hutniczych wydobyć na koniec Planu Trzyletniego półtora raza więcej stali, surowców żelaza i wyrobów walcowanych niż przed wojną. Naprawdę nie należało do zadań łatwych. Prawda, że na inwestycje hutnicze wydano nie mało, bo przeszło 36 mld. złotych, ale to było zaspokojenie tylko części najpilniejszych potrzeb inwestycyjnych tego przemysłu. Nie w inwestycjach, a w wielkim, twórczym, ofiarnym wysiłku hutników tkwi sekret ich sukcesów. Na przestrzeni trzech lat wydajność pracy wzrosła o 70 procent, oszczędności uzyskano w roku 1946 — 370 mld. złotych, w roku 1947 — 1,5 mld. złotych, a w roku 1948 — 3,3 mld. złotych, (czyli pokryto więcej niż trzecią część wszystkich inwestycji z własnych oszczędności), współzawodnictwo pracy objęło w hutnictwie żelaza — 64 procent pracowników fizycznych i 54 procent pracowników umysłowych — oto w liczbach zawarta historia bohaterstwa walki o przedterminowe wykonanie planu. Mnożą się wynalazki robotników i usprawnia się metody pracy, co pozwala na dyktando starych światowych firm przy przetargach zagranicznych. Podobnie jest w innych dziedzinach.

Na dzień 1 lipca r. b. wykonany już został trzyletni plan produkcji w zakresie produkcji kabli elektrycznych, akumulatorów, sprzętu trykociowego i niskiego napięcia, maszyn i narzędzi rolniczych, piwa, cukierków, zapalek i wielu innych artykułów.

Kończąc wykonanie planu w najbliższych tygodniach kopalnie węgla, cementownie, fabryki żarówek, papierne, fabryki celulozy, zakła-

dy włókiennicze, produkujące tkaniny lniane.

Z odłogów, które w czterech piętych zalegały cały obszar Ziemi Odzyskanych pozostanie zaledwie paręset tysięcy ha i to w okolicach całkowicie pozabawionych przez wojnę zabudowań. Pomysłnie rozwija się elektryfikacja wsi, podczas gdy w roku 1939 zelektryfikowano zaledwie 50 wsi, od wyzwolenia do końca 1949 roku będzie zelektryfikowanych 2.350 wsi. Rosnie zgodnie z planem produkcja roślinna i zwierzęca.

Handel uspołeczniony objął już 98 procent hurtu i 48 procent detalu, dzięki czemu została złamana możliwość spekulacji.

Specjalną dumą napawać może przebieg inwestycji w Polsce. Na odbudowę i rozbudowę gospodarstwa wydane zostało w okresie planu trzyletniego — 666 mld. złotych bieżących, co było możliwe dzięki szybkiemu rozrostowi ogólnego dochodu narodowego. W jednym tylko roku 1949 na rozbudowę gospodarstwa narodowego przeznaczano się stosunkowo do dochodu narodowego dwa i pół razy więcej niż w Stanach Zjednoczonych w roku 1921 — 1929, trzy razy więcej niż w Niemczech w roku 1938, sześć razy więcej niż w Anglii przed wojną, a 10 razy tyle co w kapitalistycznej Polsce w najlepszym 1929 roku.

W ten sposób po raz pierwszy w swojej historii Polska przestaje dreptać w ognie narodów i wielkimi krokami zmierza ku lepszemu przyszłości.

Niektórym ludziom nasuwają się jednak pytania, czy tempo inwestycji Planu Trzyletniego nie jest za szybkie, czy nie odbywa się ono kosztem bieżącego poziomu życia mas pracujących, czy na barki jednego pokolenia nie zwała się ciężar wyrównania wielowiekowych zaniedbań, skąd czerpiemy na tak potężne inwestycje?

Stale podnoszenie poziomu życia mas pracujących jest żelanym prawem gospodarki planowej, jest ono prawem i w Polsce, gdzie odbywa się stały wzrost realnych płac pracowników i dochodowości drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Na wzrost inwestycji idą inne rezerwy. Przede wszystkim, te które tkwią w nadmiernej, niczym nieu-

*) Jan Wilczek, „Nr 16 produkuje”, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949.

KOŃCZYMY PRZED TERMINEM!

EDMUND NIZIURSKI

MELDUNEK Z POLA WALKI*)



W zespołowej pracy

Reportaż narodził się w redakcji dziennika. Stamtąd wyniósł dziennikarską „autentyczność”, świeżość i zwięzłość. Przeszczepiony na grunt literacki zyskał sobie szeroki popularyzacja, jako jedyny gatunek prozy, dorównujący tempu współczesnego życia, chwytający je na gorąco, nie wlokący się w ogonie zdarzeń. Rychło zaczął z powodzeniem zastępować swoich literackich przodków: dziewiętnastowieczne pamiętniki i „listy z podróży”.

Gospodarka socjalistyczna przyniosła potrzebę nowego rodzaju reportażu — reportażu o produkcji. W warunkach kapitalistycznych reportaż ujmowano najczęściej pod kątem odkrywania „sensacji”. Stąd reportaż o produkcji był zjawiskiem rzadkim. Zajmowano się nim najczęściej o tyle tylko, o ile w procesie czy przedmiocie produkcji znalazłoby elementy niezwykłości. Tematem reportażu, mogła być np. hodowla strusi lub ferma srebrnych lisów, w ostateczności dla czytelnika z krajów zafascynowanych gospodarczo — serijna produkcja samochodów w zakładach Forda w Detroit,

ewentualnie makabryczne rzeźnie w Chicago.

Typ reportażu uległ zasadniczej zmianie w państwach, które wkręciły na drogę uspołecznienia produkcji. W odróżnieniu bowiem od konsumenta w kraju kapitalistycznym, każdy obywatel państwa socjalistycznego lub zdającego do socjalizmu jest bezpośrednio zainteresowany w wynikach produkcji, które decydują o jego stopie życiowej. Wtedy nie jest obojętne, jak pracuje kopalnia A lub fabryka B. Zaczynamy interesować się produkcją ze względów gospodarczych i, co jest nie mniej ważne, ze względów uczuciowych — ambicjonalnych. Przecież chodzi tu o to, jak pracuje nasza fabryka. Zależy nam na sukcesach naszych planów gospodarczych.

Na proces wytwórczy nie patrzymy już, jak na jeszcze jedną ciekawostkę, która nas bawi, nie patrzymy już, jak na cud z sprawy, lecz jak na bitwę, od której wyniku zależy nasza przyszłość, dobrobyt i realizacja idei socjalistycznych. Re-

portaż produkcyjny przestaje być rozrywką, staje się meldunkiem z pola walki. Meldunkiem o zwycięstwie lub klęsce.

W takim reportażu punkt ciężkości przesunął się na człowieka i zespół ludzi w jego walce o zwiększenie wydajności. Obok cudów techniki, jak trasa WZ, nie mniej godnym tematem staje się codzienna, szara walka o węgiel, stal czy mieszkania robotnicze.

Związek Radziecki już od dawna wykształcił ten typ socjalistycznego reportażu o produkcji. U nas, pominiawszy reportaż dziennikarskie tego rodzaju, pierwsze jaskółki reportażu literackich zaczynają się dopiero pojawiać.

Ciekawą próbą z tej dziedziny jest praca pt. „Tak pracuje Zabrze-Wschód” — reportaż-kronika z życia produkcyjnej kopalni i jej załogi.

Reportaż jest utworem, w którym jeszcze większą rolę, niż w realistycznej powieści, gra sam przedmiot. Kopalnia i jej załoga to już nie tylko literackie symbole rzeczywistości, lecz sama rzeczywistość, „we własnej osobie”. W chwili, gdy czytelnik czyta reportaż o załodze, ta sama załoga pracuje, ta sama załoga czyta o sobie samej.

Stąd wielka odpowiedzialność reportera i wielka trudność dla krytyki, który musiałby skonfrontować reportaż z rzeczywistym materiałem, by móc wypowiedzieć się, co do trafności wyboru i przedstawienia faktów. Dlatego też nie wątpliwie krytykami, najcienniejszymi dla autora, będą przede wszystkim ci żywi bohaterowie reportażu.

„Tak pracuje Zabrze-Wschód” nie jest reportażem w dokładnym tego słowa znaczeniu. Jest to w dużej części, jak słusznie zaznaczono w podtytułach — kronika życia kopalni. Na wstępie autor opowiada o wyzwoleniu Zabrza spod niemieckiego jarzma przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r., o uratowaniu kopalni od gwałtownego zniszczenia, o pierwszych wysiłkach nad zorganizowaniem pracy, zapoznając czytelnika z czołowymi ludźmi kopalni.

Dzień 26 października 1948 r. stał się przełomową datą w życiu kopalni i jej załogi. W dniu tym przystąpiono do realizacji zobowiązania kalendarzowego. Zobowiązanie brzmiało: wykonać roczny plan produkcji do dnia 30 listopada 1948 r., na miesiąc przed terminem! Wiadomości o przebiegu czynu kongresowego autor czerpie nie tyle z własnych obserwacji, ile z opowiadań górników, ujętych w formę monologów lub dialogów.

Jest to więc poniekąd reportaż „z drugiej ręki”.

„Tak pracuje Zabrze-Wschód” koncentruje uwagę czytelnika przede wszystkim na pracy górników, ogólniejsze aspekty ekonomiczne i ideologiczne. Uderza brak charakterystycznego dla przedwojennego reportera polowania na efekty uboczne nie związane ściśle z pracą. Darmo szukalibyśmy w reportażu ulubionych niegdyś chwytów „metafizycznych”. Po chodnikach kopalni „Zabrze-Wschód” nie snuje się nawet cień legendarnego Skarbka. Pracują tu tylko żywi ludzie.

Kopalnia ukazana została w nowym świetle. W świetle zajętej walki o produkcję. Osią zainteresowania autora jest organizacja współzawodnictwa pracy, jego wyniki, sposoby przezwyciężania przeszkód. Są to zasadnicze zalety omawianego reportażu.

Nie brakuje jednak niedociągnięć.

W reportażu o produkcji trzeba rozważyć zagadnienie: co z literacką szatą reportażu? Czyimi oczyma ma być oglądana praca górników? Oczyma samego robotnika, czy także literata-artysty?

Początek niebezpieczeństwa kryje się w tym, że w reportażu „Tak pracuje Zabrze-Wschód” literat zbyt często milczy, za niego mówi górnik-fachowiec. Dla górnika praca w kopalni jest zwykłym, codziennym zajęciem. Na kopalnię patrzy jak na warsztat pracy. Interesuje go przede wszystkim strona techniczna pracy. Zbyt tkwi wewnątrz swego warsztatu, by dostrzegać albo nawet dostrzegając nie pomijał tych cech życia kopalni, na które zwróci uwagę laik, a przede wszystkim literat czy artysta. Stąd wypowiedzi robotników, a właśnie z tych wypowiedzi składa się w przeważającej części reportaż, są zawodowo jednostronne, mają w sobie coś z technicznych raportów. Reportaż staje się przez to suchy jak sprawozdanie biegłych. Brak mu kolorów. Brak plastyki. Jednym słowem — konturów literackich.

*) „Tak pracuje Zabrze-Wschód”, reportaż — kronika, opracowanie literackie — Adam Galis, graficzne — Mieczysław Berman, rysunki — Jadwiga Walker, fotografie — Wojskowa Agencja Fotograficzna. Wydawnictwo — „Prasa Wojskowa”, Warszawa, 1949.

Autor za mało wniósł od siebie. O tym, jak toczy się najbardziej emocjonująca bitwa o produkcję, reporter wie tylko tyle, co mu powiedział powściągliwy zazwyczaj i lakonicznie wyrażający się górnik.

Wypowiedzi robotników o ich pracy, to bardzo cenna zdobycz socjalistycznej literatury. Lecz nie można tylko na nich budować treści reportażu. Fachowiec, współwzrost pracy na dźwięk słów — tajemnych symboli górniczych: „fedorawa”, „kapa”, „pokład”, od razu przedstawi sobie cały obraz twardej walki o węgiel. Czytelnik — laik, który nigdy nie zjechał na dół do kopalni, takiego obrazu nie otrzyma. Żeby mógł pojąć istotę pracy górnika, trzeba mu pokazać literacką, plastyczną wizję produkcji. Weźmy opowiadanie górnika Józefa Cholewy w pięknej gwarze śląskiej: „Ja robia na drugim oddziale. Zjeżdżam na dół. Ida do komory po materiał wybuchowy. Nie-

dziedza on w znacznej mierze racjonalnemu wierceniu.

Tymczasem przy czytaniu „Tak pracuje Zabrze-Wschód” odnosi się nieraz wrażenie, jakoby we współzawodnictwie poszczególnych zespołów górniczych decydował przede wszystkim pośpiech i większy wysiłek fizyczny.

Bezwzględnie przy współzawodnictwie nie może być mowy o nierobstwie i lenistwie. Czy jednak większy wysiłek fizyczny i pośpiech, to najważniejsze czynniki współzawodnictwa?

Biorąc do ręki „Tak pracuje Zabrze-Wschód”, czytelnik spodziewa się, że reportaż ten uchyli mu rąbka ciekawej walki o węgiel; pokazuje, jak konkretnie wyglądają usprawnienia, które przyniosło współzawodnictwo, ukazuje je w większym zakresie niż to robi prasa codzienna.

Niestety, jeśli chodzi o usprawnienia w pracy indywidualnej, spo-

dem reportaż zawiera pewną lukę. Nie otwiera działalności Związku Zawodowego Górników na terenie kopalni. Parę krótkich wzmianek o naradach wytwórczych Rady Zakładowej — to mało. Czyżby Związek Zawodowy nie odgrywał żadnej roli w kopalni? Trudno uwiaryżyć.

Reportaż o produkcji jest nowym zjawiskiem w naszym życiu literackim. Jakże postulaty wysunęliśmy pod jego adresem? Stoją przed nim doniosłe zadania społeczne:

1) Reportaż winien zaspakajać głód wiedzy o pracy. Człowiek, pracujący w Polsce Ludowej na danym odcinku życia gospodarczego, interesuje się, jak pracuje jego towarzysz na innym odcinku. Nie chodzi tu o powtarzanie kłopotów. Reporter powinien docierać do samego miejsca pracy, zapoznawać się z dokonanymi usprawnieniami, oglądać wyniki.

2) Reportaż winien być twórczy. Jego ambicją musi być przyczynienie się do podniesienia produkcji drogą propagowania idei współzawodnictwa i popularyzowania osiągnięć w tej dziedzinie. Winien wydobywać na światło dzienne i piętnować publicznie niedociągnięcia i zaniedbania w pracy.

3) Reportaż musi posiadać odpowiednie walory literackie. Inaczej nie spełni swoich zadań. Należy wystrzegać się, by nie zamienić się w suche, przesadnie naszuikowane cyframi, sprawozdanie techniczne do użytku ekonomisty czy technika. Przed takim sprawozdaniem czytelnik — laik zazwyczaj dostaje „gęsiej skórki”. Reportaż winien ukazywać walkę o produkcję na tle konkretnej rzeczywistości, w pewnym literackim kontekście. Nie wystarczy powiedzieć: „górnik nie zmarnował żadnej sekundy”. Trzeba to koniecznie pokazać na tle specyficznych „arunków” pracy w kopalni. Osiągnięcia pracy górników, bez odpowiedniego obrazu literackiego, nie wywołają pełnego odzwieku u czytelnika.

Wysiłek górnika, wyluskany ze swojego krajobrazu, nie może zostać należycie odczuły, zrozumiany i oceniony.

W reportażu „Tak pracuje Zabrze-Wschód” brakuje to częściowo usuwając niezbędne w reportażu o produkcji ilustracje, których jest dużo i które są naprawdę doskonałe, jak zresztą cała strona graficzna tej książki. Ale ilustracje to nie wszystko. Tu musi popracować literat.

Pewne zarzuty, jakie dotyczą „Zabrza” jako reportażu, mogą być nieistotne, gdy chodzi o „Zabrze” jako kronikę. Wydaje się jednak, że temat zachęca raczej do popularnego reportażu, niż kroniki na ograniczony użytek. Stąd można też mieć zastrzeżenia co do samej formy wydawnictwa. Zamiast drukować 5.000 luksusowych egzemplarzy na bezzwrotnym papierze, bardziej pożytecznym byłoby wydać 50.000 tanich egzemplarzy popularnych, dostępnych dla najszerszych mas czytelników.

Reportaż „produkcyjny” może stać się masowym gatunkiem literackim. Pracę, którą już od dawna rozpoczęli w tej dziedzinie dziennikarze, muszą podjąć literaci. Warto też zapoznać się z osiągnięciami Związku Radzieckiego w tej dziedzinie, warto pomyśleć o zaszajomieniu czytelnika z radzieckim reportażem.

W dobie budownictwa socjalistycznego ten gatunek literacki czeka wielka przyszłość. W czasie wojny największą „tarnością” cieszą się reportaż z frontu. Dziś toczy się zacięta walka na froncie produkcji. Nie powinno w niej zabraknąć literata-reportera.

Edmund Niziurski

W NUMERZE 38 (217)
TYGODNIKA „WIEŚ”
Z DNIA 18 WRZEŚNIA 1949:

Jan Aleksander Król — Świadomość ustroju; Maksym Tank — Poeta mówi; Witold Wronski — Nauczyciel walczy o pokój; Roman Zimand — Historia jednego strajku; Tadeusz Olewicz — Handlarze i spółdzielnie nad Pilicą; Wacław Szumski — Droga komunisty; Józef Pogan — W kręgu robotniczym i w kręgu dworu; Melpo Axioti — Apel; Bazyl Rotas — Głowa towarzysza; Jerzy Lau — Mapa serca; Jerzy Falenczak — „Dobra, stara Anglia”; Jack London — Ludzie otchłani; E. Smirnowa — W 30-lecie radzieckiego filmu; Andrzej Braun — Przeciwnie obszarnej legendzie; Marian Piotr Plątek — Pokażcie nam drogę; Antoni Olcha — Zamawiamy satyrę...; Józef Ozga-Michalski — Opowieść diadowska; Fakty i zdania, 18 ilustracji, 8 stron.

PLANOWEJ PRACY

zasadnioną, nadkonsumpcji garstki kapitalistów. Dość wspomnieć przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie 1 procent ogółu ludności dysponuje na swoje luksusowe zachcianki 83 procent ogólnego dochodu narodowego, gdzie jest więcej służby domowej dla obsługi kapitału, niż pracowników transportu w całej komunikacji kolejowej, wodnej, lądowej, lotniczej i morskiej Stanów Zjednoczonych. Dość przypomnieć obszarników w Polsce, którzy stanowiąc jedną dwu tysięczną ludność zagarniali dochody z dwóch piątych ziemi.

Oto gdzie leżą główne rezerwy na powiększenie inwestycji, które przez reformy społeczne już dokonane i przez stałe ograniczanie roli elementów kapitalistycznych w naszym ustroju w okresie planu trzyletniego, przeszły do dyspozycji mas ludowych.

Ale są i inne rezerwy, które mogą być uruchomione tylko w ustroju, gdzie lud pracujący pracuje na siebie: wzrost wydajności pracy, rozwój współzawodnictwa, spotęgowanie wynalazczości, najbardziej postępowy sposób produkcji i wiele innych.

One to właśnie umożliwiły wykonanie trudnych zadań planu trzyletniego, one sprawiły, że wezwania wicepremiera Minca rzucane na pierwszym Kongresie PZPR-u o przedterminowe wykonanie planu, zostało z entuzjazmem podjęte przez cały świat pracy w Polsce i będzie wykonane.

Pisząc o wykonaniu planu trzyletniego nie sposób choćby w stylu telegraficznym nie wliczyć tych wszystkich trudności, jakie śpiętrzyły się przy jego realizacji. Zniszczenia wojenne, ostra i śnieżna zima 1946/47 roku, wobec zamrożenia portów, opóźnienie dostaw zagranicznych, zakłócenia w komunikacji kolejowej hamujące dostawę surowców do fabryk: odbiór wyrobów gotowych, straty z powodu powodzi 1947 roku, susza grożąca nieurodzajem, ofensywa elementów kapitalistycznych: wewnątrz panika i spekulacja na rynku wiosną 1947 roku, na zewnątrz — odmowa kredytów zagranicznych, przewidywanych w 20 procentach na pokrycie planu, zdrada rządu Jugosławii i utrata waż-

nych źródeł surowców, groźba ograniczenia naszego importu i eksportu podejmowane stale przez imperialistów amerykańskich, braki naszego planowania, szczególnie groźne wobec narastania walki klasowej, kłopoty na odcinku spółdzielczości, pewna część wsi pod wpływami mikołajczykowskiego PSL-u, brak jednolitości partii robotniczych — oto najważniejsze choć nie wszystkie przeszkody, zwycięsko zelaniane w czasie wykonywania planu przy bezinteresownej wielkiej pomocy ZSRR i innych krajów demokracji ludowej. Zahartowały one masy ludowe, i przygotowały do zwycięskiego wykonania następnego planu — PLANU UPRZEMYSŁOWIENIA POLSKI.

Godny podkreślenia jest również fakt rozszerzenia asortymentu polskiej produkcji przemysłowej. W okresie planu trzyletniego rozpoczęto masową produkcję towarów nigdy dotąd w Polsce nie produkowanych jak: okręty, samochody ciężarowe 3 — 5 tonowe, nadwozia autobusów, silniki elektryczne S. 64, obrabiarki ciężkie, żniwiarki, młocarnie czyszczące, dźwigi osobowe i towarowe, maszyny papiernicze, maszyny włókiennicze i wiele, wiele innych.

Rzecz jasna, że w kraju tak zniszczonym przez wojnę i tak zafascynowanym z łaski ustroju kapitalistycznego jak Polska potrzeba są ogromne. Nie zaspokoi ich jeden plan trzyletni, nie zaspokoi ich wcale pełni jeszcze i plan sześcioletni. Więcej pracy przed nami, niż za nami. Ale to co już zostało osiągnięte może stanowić powód do słusznej dumy i zachęty do dalszej pracy.

Wystarczy porównać naszą sytuację z położeniem mniej zniszczonych, lepiej wyposażonych krajów Europy Zachodniej, przyjrzyć się pogarszającej się tam sytuacji mas pracujących, stałemu ubożeniu chłopów, niepowinności jutra, wiszącą jak chmura nad życiem gospodarczym tych krajów, wstrząsanych kryzysami, nękanych bezrobociem, nielitościwie wyzyskiwanych przez imperialistów amerykańskich — aby zrozumieć wyższość naszego ustroju i naszej gospodarki planowej.

Stanisław Cieślak

WPROWADZENIE

ANTONI BANASIAK

„Wysyłam do Was nie po raz pierwszy kilka swych biednych, lecz własnych wierszy. Proszę, żebyście je ocenili, w jakiejś gazecie, tam umieścili, co będzie szczęściem temu poecie, którego wiersze będą w gazecie” — tak pisał w liście „Do Poradni Literackiej” Stanisław Maksimiuk, chłop matorolny z Podlasia. Poradnia przy dawnym Oddziale Wiejskim ZZLP otrzymywała dziesiątki listów, w których poeci-samouci prosili o ocenę swych utworów. Wiersze ich, na ogół dość słabe, zastęgują jednak na uwagę, jako dokument wzrastającej aktywności mas ludowych, jako dowód ich rosnących ambicji kulturalnych i żywej reakcji na najistotniejsze sprawy kraju i świata.

Wśród nadesłanych materiałów wyodrębniają się na pierwszy rzut oka trzy dość wyraźnie skryształizowane grupy.

PIERWSZA GRUPA, stosunkowo nieliczna, zawiera utwory o zdecydowanie określonej, postępowej postawie ideologicznej. Są to wiersze także i artystycznie interesujące, wykazujące pewne opanowanie techniki poetyckiej. Samouctwo poetów tej grupy zostało uwiecznione sporymi osiągnięciami. Wiersze są nowe i świeże, przynoszą doświadczenia mas ludowych, sięgające po awans kulturalny. Na plan pierwszy wysuwa się tu wiersz Antoniego Banasiaka, robotnika z Warszawy, p. t. „Do chłopów” i wiersz Czesława Arasimowicza, matorolnego chłopca, p. t. „Świt”. Oba utwory wysuwają naczelną dla mas ludowych problem sojuszu robotniczo-chłopskiego, oba też zawierają polemikę ideologiczną z klasowymi legendami obszarnictwa i burżuazji. Poeci ci mają szansę włączenia się

w nurt zawodowej twórczości literackiej. Dalszy ich rozwój zdaje się leżeć na linii kształcenia się i pracy nad techniką poetycką.

GRUPA DRUGA, najliczniejsza, obejmuje utwory, których forma poetycka jest niejednokrotnie nieporozumieniem. Autorami ich są przeważnie matorolni chłopci. Sięgają oni po kształt wiersza, powodowani potrzebą wypowiedzenia swych sądów o natężającym się tętne nowego życia, potrzebą zajęcia stanowiska, zadokumentowania swego udziału w nowej kulturze. „Bo pragnę tak bardzo wrzucić swoje słowo w tę piękną, w tę cudną Poezję Ludową” — pisze jeden z poetów — samouków. Fetyszem wiersza w środowisku chłopieckim, przeświadczenie, że pisanie poezji „drukowanych w gazecie”, jest właściwym sprawdzianem osiągniętego stopnia samouctwa, leży u podłoża tych nieporadnych utworów. Nowa postępowo ideologia chłopów zanotowana tu została w starych, wstecznych nieraz, konwencjach artystycznych. Wierszem Pola kwili poeta nad mogiłą żołnierza Polski Ludowej! metafora Konopnickiej, piosenkowy rytm „poezji dla ludu” cechują każdy niemal wiersz tej grupy.

TRZECIA, ostatnia wreszcie grupa, zawiera wiersze powstałe w kręgu kultury drobnomieszczańskiej. Utwory te, dość gładkie i „ambitne” formalnie, charakteryzuje konwencjonalna sielankowość. Wsteczne schematy „piastowskiej pasieki” i bajkowej egzotyki przesłaniają realne sprawy wsi, widziane przez poetów z pozycji „mieszczucha na wakacjach”.

REDAKCJA

DO CHŁOPÓW

Ta ziemia, którą orzeć,
jest aż do środka czerwona,
Tylko na wiosnę po wierzchu
Skrywa ją trawa zielona.

Kiedy sadszicie kartofle
I unurzacie się w ziemi,
Przyjrzyjcie się, a ujrzycie,
Że macie ręce w czerwieni.

Pod waszą łąką i żytem
Piasek wilgotny i świeży,
Ale na pewno to nie jest
Krew wymuskanych rycerzy.

Z nas i was tylko od wieków
Jesienią, wiosną i latem
Krew przelewali ciemliczy,
Krew lała się z nas pod batem.

My, gdy chodzimy po mieście,
Mamy po kostki w czerwieni.
Wam też powinna krew chłopska
Trysnąć pod plugiem z tej ziemi.

Więc raz zajrzyjcie pod ziemię,
Tam gdzie już trawa się kończy,
I patrzcie na czerwień tej krwi,
Która nas i was łączy.

MŁOT

Gdy w ręce wziąć jakieś porządne żelazo,
Gdy swego narzędzia uchwyci się człowiek,
To chęci do życia przybywa od razu,
Jak gdyby brał w ręce pieniądze i zdrowie.

Gdy człek się zamachnie, a dźwierz młot w pięści,
To jest mu, jak gdyby w świat walił tym młotem,
A potem młot bije aż w karku coś chrzęści,
I każda przeszkoda upada z łomotem.

Gdy trzymam młot w garści, to wszystko potrafię,
Młot ludzi odmładza, sam wiecznie jest młody,
A jeśli na jaką złość ludzką natrafię,
Młot w pięści hartowny obali przeszkodę.

JERZY DRZEWUCKI

PIEŚŃ POKOJU

Za prochy milionów, za morze łez,
za spełnione sny,
ty, przyjacielu, silniej młot do ręki bierz,
zaciśnij zęby, zmarszcz brwi.

Niech jak miech kowalski płuca oddychają,
niech grają miasta pieśń lepszego dnia.

Niech poeci oplakują czas miniony,
niech swój żal na wierzchołkach drzew rozwieszają.
Dla nich kwiaty mdleją, modlą się i palą.
Nam — młoty grają
I boli każda ła.

Ja przy piórze zostaję, wierny wam przyjaciel,
podam książkę do ręki po pracy i znoju.
Ryś mógł spojrzeć na świat przez okno
Z własnego pokoju.

I

CZESŁAW ARASIMOWICZ

ŚWIT

Mówią, że za miastem jest cicho,
Ze rosną kwiaty,
Tułają się strzechy
W zielone drzewa,
Ze słyszeć śmiechy,
Ze chłop bogaty,
Jak pan.

I jeszcze mówią, że długa zima
Pracy tam nie ma.
Spokojne życie
Sens swój zawarło
Oł, na przypecku.
I chyba dziecku
by się zdawało,
Ze to o świecie
Wszystko się zmienia,
Jak sen.

Był świt niedawno,
Była jego zorza
Z krwi,
Był świt, jak zwykle,
We wschodniej stronie,
Nawet śmiech słyszeć
Łopot sztandarów czerwonych.

Za miastem
Lata szły odrębne
Mrozem zimy
I lipca skwarem,
Zdechnięciem krowy,
Pomorem na świnie
Głodem przednówka.
I nikt chłopom z rąk
Nie zabrał łopaty i widel.
Czy byli głodni
Nikt nie zapytał.

Świt nastał.
W chłopskich chatach małe okna.
Tam jeszcze mrok.
Czemu tak długo śpi
Ten, co wstaje przed wschodem
Słońca

Jeszcze chwila, wnet wstanie,
Ujrzy świat, przetrze oczy,
Gdy zabyśnie stal
W plugu za traktorem,
Gdy własną niemoc,
Jak wór kartofli
wali ze siebie.
Chłopie, patrz,
Robotnik-brat
Wykuł ci
Narzędzie.

STEFAN GAWŁOWSKI

HISTORIA W PANCERCE

Pancerka przystanęła na moment. Wysiedli, czujnie ścisnąc ręce trwożnych jeszcze ludzi, i spytała o nazwę jednego z osiedli, znów mknęli w bliskość frontu, którą strzał obudził z cizy nikłej pytaniem, co za chwilę będzie, i rzucił z rys okopów, gdzieś zza horyzontu, na szosę reflektorem. W delikatnym swedzie gazu spalinowego ktoś w gromadce z kątów, (co miały być bezpieczne) wyglej, powoli a niepewnie, jak zawsze, kiedy myśl się wiedzie przez słowa trudne, wyrzekł: „W następnym z patroli już chyba nikt ważniejszy od nich nie przejedzie”.

STANISŁAW CZERNIK

Z NOWU SPRAWA

LITERATURA LUDOWA

Pojęcie tzw. literatury ludowej wywodziło dotychczas bardzo poważne wątpliwości. Nie rozstrzygnięty ich dwa podstawowe działy z tego zakresu: Karola Ludwika Konińskiego „Pisarze ludowi” z 1938 r. i Stanisława Pigonia „Zarys nowszej literatury ludowej” z 1946 r. oraz „Wybór pisarzy ludowych” z 1947/8. Koniński wprawdzie uważał pisarstwo ludowe za „literaturę przez chłopów i robotników tworzoną”, ale ujmował je w kategoriach stanowych twierdząc, że „literatura ludowa nie jest dla inteligentnych smaków... ale literatura ludowa jest dla ludu”. Pigon natomiast jeszcze bardziej ogranicza pojęcie literatury ludowej: „Pisarze ludowi, naszym zdaniem, to są pisarze-chłopi, pochodzący ze wsi i na wsi bytujący, związani bezpośrednio pracą codzienną z ziemią-żywielią”. A w innym miejscu: „literatura ludowa, chłopska, tworzy i tworzyć będzie chłop. A chłopem jest ten, kto siedzi na wsi i z pracą na roli związał swój los życiowy. Tu nie może być żadnego nieporozumienia”.

Określenie prof. Pigonia wynikało raczej z pobudek ubocznych, niż ze ścisłej obserwacji. Proces powstawania literatury ludowej wśród chłopów łączy się bardzo wyraźnie ze zjawiskiem odrywania się chłopów od „gleb”, momentem „wykorzeniania” się ze środowiska, rozrywania więzów izolacyjnych, działających na wsi. Potwierdzają to niemal wszystkie biografie pisarzy wiejskich. Stosując ograniczenie prof. Pigonia, trzeba by wyliczyć z grona pisarzy ludowych takich autorów, jak Ferdynand Kuraś, gdyż był chłodziem, jak Franciszek Magryś, gdyż zajmował się tkactwem, jak Jan Rak, który był pisarzem gminnym i ogładaczem bydła, jak Wojciech Broewicz, nauczyciel dzieci polskich w Brazylii i sklepikarz, jak Józef Kapuściński, zajmujący się księgowością, i wielu innych.

Koniński słusznie rozszerza zakres literatury ludowej, jako pisarstwa chłopów i robotników, zwraca natomiast zakres jej oddziaływania, sugerując jednostronnie, że literatura ludowa może tylko lud interesować.

Obydwa określenia można dziś uznać za całkowicie przestarzałe. Przekreśliło je życie. Okazuje się coraz widoczniej, że literatura ludowa staje się pisarstwem mas, w którym pragnie wziąć udział, obok rolnika z zapadłej wioski, robotnik fabryczny z wielkiego miasta, górnik z kopalni śląskich, listonosz, szewc, fotograf, konduktor, rozległy krag jednostek spośród mas pracujących, które, niezależnie od wykonywanego zawodu, odczuwają potrzebę twórczości artystycznej, literackiej lub intelektualnej. Nie można również z tego zakresu wyłączać „wykorzenionych” z podglebia synów chłopskich i robotniczych, którzy dzięki wykształceniu, przeszli do zawodów inteligentnych, ale nie dali się pochłoniąć atmosferze drobnomieszczańskiej i stali się rzecznikami mas. To są właśnie najczęściej najwyraźniejsze talenty ludowe, które nie wyrzekają się ludu, nie mogą być przecięte przez lud odrzucane.

Przesąd, że pisarstwo chłopskie może interesować tylko chłopów, robotników — robotników, ogromnie jest zakorzeniony w drobnomieszczańskiej przeważnie mentalności inteligenta, polskiego. Podlegają mu nie tylko szare rzesze pracowników, umysłowych, ale także świat nauki i literatury.

„TWÓRCY SAMORODNI”

Wyrażenia: „talent samorodny”, „pisarz samorodny”, „twórczość samorodna” itp. rozpowszechniły się w publicystyce, krytyce, a nawet w praktyce urzędowej.

Nie są to określenia szczęśliwe, stały się właściwie określeniem umownym, używanym w celu odróżnienia specjalnego, ubocznego, niezawodowego typu twórczości artystycznej.

Sprawdzianami, odróżniającymi talent i twórczość „samorodną” od „zwyczajnej”, „normalnej”, są połączone właściwości człowieka i jego dzieła. Pojęcie talentu samorodnego łączy się z jednostką wyraźnie niedokształconą, w pewnym zakresie prymitywną, pozbawioną poważniejszej możliwości uzupełnienia braków wykształcenia, a więc mimo okazywanych uzdolnień, zaniedbaną z winy warunków społecznych lub innych okoliczności. Stąd wyłączenie terminu „samorodny” dotyczy objawów pisarstwa lub artysty w środowisku warstwy chłopiecko-robotniczej, nie daje się natomiast zastosować do innych elementów z tego względu, że głównym wyrazem tej samorodności jest prymityw artystyczny naturalny, nie stylizowany, powstający w specjalnych warunkach izolacji pisarza lub artysty od pisarstwa lub sztuki „normowanej”. Jest to odwrócenie zjawiska grafomanii, która najczęściej zjawia się u jednostek wykształconych i obecnanych z literaturą, a nie posiadających talentu.

Twórca samorodny — to talent wychowujący sam siebie, w oderwaniu niejako od ogólnego nurtu, nie mający ubocznie, jakby nie było w ogóle właściwego świata literatury lub sztuki, a jego droga odbywała się przypadkami, mozołnymi odkryciami światów już dawno odkrytych, jemu przecież zupełnie nieznanymi. Stąd „samorodny” zbliża się także do pojęcia „samouk”, chociaż i to określenie ścisłej istoty jego nie oddaje.

W powyższym ujęciu twórczość samorodna tylko w pewnym znaczeniu łączy się z pojęciem literatury ludowej. Obydwa pojęcia nie pokrywają się, wymagają pewnego ograniczenia. Twórczość samorodna jest częścią literatury ludowej. Będzie napewno zmniejszającą się stopniowo wysepką, w miarę jak ogólny warunki rozwoju społecznego pozwolą na właściwe wykształcenie i wykorzystanie każdego talentu.

Doceniając zwyczajowe i umowne znaczenie terminu „samorodny”, mimo jego nieścisłości, będziemy go w dalszych wywodach używać, w takich jednak ramach, jakie zaznaczono powyżej.

PORADNIA PRACUJE

Izolacja talentów samorodnych jest ich największym nieszczęściem. Nikt bardziej nie potrzebuje życzliwego słowa, pomocnej ręki, użytecznego drobiazgu, jak ci, zatraceni w odosobnieniu, zdziwaczali nieraz „krzyżacy”.

Z troski o właściwą opiekę nad samotnymi wysiłkami samorodnych pisarzy chłopskich powstała inicjatywa nieistniejącego dziś już Oddziału Wiejskiego Literatów Polskich. Jesienią 1947 roku została utworzona pierwsza polska poradnia literacka, skutecznie poparta przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Poradnia według początkowego projektu miała zajmować się tylko talentami wiejskimi, lecz życie dokonało szybkiej i słusznej korekty. Okazało się, że potrzebę poradnictwa odczuwa się dosyć szeroko. Wkrótce do poradni wpłynęło mnóstwo spraw o różnej kategorii ludzi. Poradnia nikomu nie odmówiła swojej pomocy, nieraz może nawet w bardzo skromnym zakresie, wywołanym trudnymi warunkami pracy i niewielkimi środkami. W ten jednak sposób poradnia stała się instytucją ogólnopolską. Chłopi, robotnicy, nauczyciele, uczniowie, akademicy — oto główni klienci poradni.

W ciągu półrocznego istnienia przez poradnię „przewinęło” się przeszło 500 osób, zbadano kilka tysięcy rękopisów. Z wielu klientami poradnia pozostaje w stałej korespondencji.

Praca poradni nie ogranicza się tylko do oceny utworów. W kilkunastu wypadkach ułatwiono młodym poetom debiuty w czasopiśmie. Przygotowano do debiutu książkowego kilka tomików (tylko wydać nie ma kto). Na życzenie Ministerstwa Kultury i Sztuki przygotowano projekt studium dla pisarzy samorodnych. Opracowano kartotekę i przedstawiono Min. Kul. i Szt. najbardziej wyróżniających się klientów. Kilkunastu spośród nich otrzymało stypendia. Wreszcie wspomniemy, że Oddział Wiejski Literatów Polskich przekazał dla klientów poradni spór książek.

W ten sposób poradnia stara się o „uniesamotnienie samotności”, lecz mimo wykazanych wyników rozległym zadaniem sprostać jeszcze nie może.

Spośród ogólnej liczby 500 klientów poradni literackiej wybieramy 64 najbardziej charakterystycznych zwiastów do szczegółowego rozpatrzenia. Wszyscy należą do talentów ludowych, w szerokim zakresie tego pojęcia, chociaż różnią się stopniem przygotowania do pracy pisarskiej. Przedstawiają oni materiał bardzo urozmaicony, od bardzo prymitywnych, w całej pełni „samorodnych” talentów, zasiedziących na wsi, aż do wyróżniających się intelektualnie i talentem synów robotniczo-chłopskich, którzy doszli do uniwersytetu.

Szczegółowo oświetla to następujące zestawienie:

Na 64 nazwiska przypada: pochodzenia chłopskiego — 34, czyli 53%, robotniczego — 19, czyli 30%, mieszczańsko-drobnomieszczańskiego — 11, czyli 17%.

6, czyli 9%, robotniczo - chłopskiego — 5, czyli 8%.

O stopniu „wykorzenienia się” i odejścia ze wsi mówi następujący stosunek: na ogólną liczbę 34 talentów pochodzenia chłopskiego 17, czyli dokładna połowa, pozostała na wsi i zajmuje się rolnictwem, inni przeszli do zawodów miejskich. Przy tym tylko dwóch określiło swój zawód, jako robotnika, inni są r.z.m.-ślnikami, biuralistami lub kształcą się jeszcze w szkołach.

Spośród pełnej liczby 64 wyróżnia się zespół 21 nazwisk, reprezentujących pracowników fizycznych, w tej liczbie 7 robotników, pochodzących z rodzin robotniczych, poza tym spotykamy takie zawody: kierowca, zecer, stolarz, cieśla, szewc, młynarz, fotograf, krawiec, odwieźnik, listonosz, murarz, gospodyni domowa, służąca. Reszta stanowi: 10 uczniów w wieku powyżej 20 lat, 9 biuralistów lub niższych urzędników, poza tym kilka osób bez określonego zajęcia, kilku nauczycieli, leśnik, technik i magazynier.

Zastanawia stosunkowo mała liczba kobiet w ogóle korzystających z poradnictwa, nie przekraczająca 15%. W zespole zaś omawianych pisarzy ludowych stosunek ten jeszcze się zmniejsza, gdyż na 64 uczestników przypada tylko 7 kobiet, czyli 11%.

Nie braliśmy pod uwagę licznego zespołu młodzieży, uczęszczającej jeszcze do szkół w wieku poniżej 20 lat. Jest to wprawdzie element bardzo cenny i w wysokim stopniu „ludowy”, ale o zainteresowaniach jeszcze płynnych. Są to rzesze próbujące pióra, jak często się zdarza w tym wieku, ale to ciągle „muzyka przyszłości”.

Wiek 64 omawianych pisarzy ludowych rozkłada się między roczniki 1894 a 1929. Bliższe dane w tabelce:

od 1894 do 1899	— 3 czyli ok. 5%
1900 do 1910	— 9 „ 14%
1911 do 1920	— 18 „ 28%
1921 do 1929	— 34 „ 53%

W wykazie wykształcenia pierwsze miejsce zajmuje szkoła powszechna, u starszych przeważnie 3-4 letnia, uzupełniana następnie samouctwem, u młodszych — 6-7 letnia, również uzupełniana samouctwem i przegodnymi kursami głównie o charakterze zawodowym. Szczegółowe dane dotyczące wykształcenia ogólnego:

wykształcenie elementarne	37 czyli 58%
wykształcenie półśrednie	13 czyli ok. 20%
wykształcenie średnie	14 czyli ok. 22%

Jeżeli chodzi o pochodzenie regionalne, nie bez znaczenia jest fakt, że największej ilości „samorodnych” piersi dostarczają obszary najbardziej gospodarczo zaniedbane lub znacznie oddalone od większych ośrodków. Na pierwsze miejsce wysuwa się Lubelszczyzna, istna wylegarnia poetów ludowych. W naszym wykazie zajmują oni 15 miejsc, czyli ok. 23% ogółu. Następnie idzie Krakowskie i Rzeszowskie, dające wspólnie prawie 26%. Białostockie, Kujawy, Warszawskie, Łódzkie, Poznańskie, obszar śląsko - dąbrowski i Kielecki dostarczają zbliżonych pozycji, ok. 7% proc. każda.

SAMOUKY

II

JAN JABŁOŃSKI

TRAKTOR ORZE

Pach-pach, niesie echo w borze
połem sunie smok poczwarny,
jakieś lichy? — potwór może?
huczy, prycha — cały czarny.

Dwa ślipia ma zezowate,
Jakieś dziwne, wielkie, szklące,
w tyle koła ma zębate
w przodzie mniejsze — cielsko
lśniące.

A przez dymnik postawiony
stęka jak w piekło przekłęci
a na zadzie — zasmolony
siedzi diabeł, kółkiem kręci.

Na łańcuchu ciągnie kłode,
Ma za ogon zahaczony
z trzecim kółkiem wozu przodek
dyszłem nazad obrócony.

Dycha dymem groźnie warcząc
a w tym, co za sobą wlecze
Jakby kręcił z gleby warkocz
który zaraz kłoda gniecie.

Ze wsi dzieci zawsze wciśbiskie,
przyszły — i nieufnie patrzą,
ale wnet krzyknęły wszystkie:
To nie potwór — ale traktor!

Ziemię orze w szmacie długim
skiba, kiejby rów — sążnista
Trzyskibowym, wielkim pługiem
dyryguje traktorzysta!

A gdy śmieje się do dzieci
tylko mu się zęby świecą:
„Ja nie diabeł — człowiek
przecie”,
Wnet dzieciaki za nim lecą.

Przyszli z wioski gospodarze
starsi, młodszy — stają w kole
paląc fajki, wspólnie gwarzą,
jeden rzeknie patrząc w rolę:

„Przyoruje kiejby koniem,
zna się na tym ten smolucha,
skiby nie leżą okoniem
dobrze orze ten psiajucha!”

Szofer motor zahamował
zjadłszy obiad — spoczął krzywą
przy motorze ktoś majstrował,
więc poskubał mu czuprynę.

Dzieciak pobiegł co sił w nogach
do wsi, poprzez pole, błonie,
krzycząc: „tato!” w chaty progach
„kupmy traktor, sprzedaj konie!”

A gdy braknie ci pieniędzy
ze skarbanki ja dołożę
od szkap naszych chodźi prędzej
Patrz! pod lasem ziemię orze!”

STANISŁAW MAKSYMUK

NA MOGILE

Na mogile krzyżyk mały,
A na krzyżu hełm stalowy,
A na hełmie ptaszek mały,
Nuci smutny hymn grobowy.

Na mogile kwiatek rośnie,
Ciepłem grzeje się od słońca,
A w mogile w życia wiośnie
Zasnął dzielny nasz obrońca.

Cześć ci, młody bohaterze,
Składam z podniesioną głową,
Boś ty życie swe w ofierze
Oddał za Polskę Ludową.

DO PREZYDENTA

O! Wielki Twórco Polski Ludowej
O! Budowniczo Ojczyzny nowej
Nigdy nas z Tobą nie nie
rozdzilieli
Bo mieszkasz w sercach
obywateli.
Huczą warsztaty, dymią kominy
Orzą i sieją wciąż chłopskie syny,
Wspólnie pracuje dziś Polska cała
O Prezydencie! Cześć Ci i chwała!

WOJDAT TADEUSZ

ECHA WIEJSKIEJ BIBLIOTEKI

Do wiejskiej świetlicy,
Cisną się ludziska.
W każdym życie kipi,
Z oczu radość błyska.

Słuszną dumą nas napawa,
Bo przysłała nam Warszawa
Mickiewicza, dzieła zgrzebne,
Do oświaty nam potrzebne.

Witaj! Gościu miły!
W tej skromnej świetlicy.
Będziem Cię kochać,
Jak oko w żrenicy.

Życzenia Twoje się spełniły,
Jak rzekłeś w epilogu przed laty.
Tak, dziś Twe proste księgi,
Zabłądziły do chłopskiej chaty.

III

MARIA BARBARA HANAJÓWNA

POEZJA

Słonecznikom przy wzgórzu poczekaj
i jelenie do źródeł zaprowadź,
najwdzięczniejsza ze słomy Poezjo,
z dwójgiem skrzydeł złocistych jak owad.

Zna cię każdy szmer traw, wąski strumyk,
młyn i wierzy z długimi włosami.
A i oracz się czasem uśmiechnie,
gdy umilisz mu znój skowronkami.

Chudy pastuch, nieletnie pachole,
jeśli woły gdzieś w szkodę zapędzi,
pocałunki twe czuje na czole:
chłód skroplonych, zielonych żołądzi.

Zechciej przeto — bo już zmierzcha — nocą
przenieść ciszę nad wieś i dąbrówę...
Aby rankiem jeszcze z zorzą w oczach
mrówki ścieżką idące pozdrowić.

KAZIMIERZ NALEPA

W PASIECE

Ponad ogrodu zieleni biała dymu chmurka
Unosi się co chwila. Wokół brzęczą pszczoły.
Ojciec jest w swej pasiece. Patrzą nań z podwórka,
Jak w każdy ul zagłada — pogodny, wesoły.

Wyciąga złote plastry, napęczniałe miodem,
Wycina czerw trutowy, niszczy mateczniki.
Z obsiadłych gęsto ramek spędza pszczoły młode,
Słucha z zadowoleniem owadziej muzyki.

I wiem, co myśli ojciec, pracując przy pszczolach:
„Wkrótce wrzesień. I dzieci wesola gromada,
Jak pszczoły plastry miodu, ławy poobsiada.
Wesolą, pszczelą pracą znów zabrzęczy szkoła”.

TALENTÓW LUDOWYCH

Z ŻYCIA PISARZA - SAMOUKA

Suche liczby statystyczne nie są pokarmem dla wyobraźni. Odbędziemy kilka wycieczek w nieznany świat życia i pracy pisarza ludowego. Oto kilka wycieczek.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy starszego pokolenia mówi o sobie:

„Rodzice moi posiadali pięć morgów ziemi i pracowali jako najemnicy. Przed rokiem 1914 chodzili na sezonowe roboty do Księstwa Poznańskiego, żeby dodatkowo zapracować na chleb dla licznej rodziny. Czytać i pisać uczyła mnie matka w domu na bardzo prymitywnym, sylabowym elementarzu i kamiennej, rysikowej tabliczce. Gdy podrosłem, pożyczalem u kogoś moim księżki i uczyłem się. Przez całe długie, mozolne życie czytałem i gromadziłem wszelkiego rodzaju wiedzę, pragnąc zaspokoić w sobie jakiś niepojęty głód, rodzący się z tęsknoty do innego, piękniejszego i lepszego świata. Z woli ojca mojego, ale nie z przekonania, zostałem kowalem, nie rozłączając się jednak z ziemią. Przez osiemnaście lat, poczynając od trzydziestego roku życia, pracowałem w zawodzie kowalskim u obcych najpierw, a potem prowadziłem warsztat własny, pokąd się opłacało. Zawód kowalski osiągnąłem przez formalne odbycie trzyletniego terminu i dwu lat obowiązującej praktyki, w bardzo surowych warunkach pracy”.

A oto odmienne wspomnienie z czasów dzieciństwa:

„Nie posiadając żadnego majątku, nie umiejąc ani pisać ani czytać, matka moja nie uznawała jakichś potrzeb duchowych człowieka, „bo jak jest człowiek zdrowy, ma co jeść i łubi pracę, powinien chwalić Boga, być zadowolonym i nie więcej nie pragnąć”. Toteż nigdy nie rozczuwała się nademną, nie mając zresztą na to czasu, gdyż od świtu do nocy chodziła w kieracie pracy najemnej wiejskiej wyrobniczy. Ja natomiast — co tu dużo gadać — nie lubiłem takiej fizycznej harówki. Chciałem się uczyć, a matka nie pozwoliła mi nawet ukończyć 4 kl. szkoły powszechnej i oddała mnie do drugiej wioski do służby u bogatego chłopca, abym zaprawiał się u niego na „zdolnego parobka”, który karierę swą rozpoczyna zwykle od pasania cudzego bydła za marny kęs strawy. Ponieważ w dziecięcej głowie rośli się inne zainteresowania, byłem złym postuchem, niedobrym dzieckiem i nie zostałem parobkiem — byłem na to za bardo „postarzany”. Wówczas to pokochałem książki, bo one ukazywały mi świat szerszy niż ten, który w granicach gospodarskiego obejścia. Czytałem wiele, a mój gospodarz wściekał się, że na jego chlebnie bawię się w „pana”. Nie mógł zrozumieć, że na czytanie księzek na wsi może sobie nie tylko ksiądz jegomość i pan nauczyciel pozwolić. Śmiały się ze mnie kole-dzy, że bawię się w pana organiste, a ja nic, tylko czytałem, czytałem, co w ręce popadło. Po tych to długich, źle oświetlonych wieczorach nad książką mam obecnie dwie pamiątki: własny dobrany księgozbiór i... okulary krótkowidza”.

Przejdźmy do opowieści z kraju lat dzieciennych jednego z młodszych poetów (rocznik 1925):

„Cały majątek moich rodziców stanowiła dwie morgi gruntu oraz dom. Rodzina moja utrzymuje się właściwie z pracy zarobkowej ojca i braci. Ponieważ jednak zarobki ich nie wystarczają na zaspokojenie pierwszych potrzeb, przeto dają się zawsze odczuwać braki różnego rodzaju, szczególnie na przedpłuk. Ogólnie biorąc, stopa życiowa naszej rodziny jest bardzo niska. Rodzina nasza składa się z dziewięciu osób, t. zn. ojca, matki i sześciu moich braci. Jeśli porównać możliwości materialne z tą liczbą członków rodziny, jasne jest, że rodzice nie byli i nie są w stanie zapewnić nam należytej opieki. Warunki materialne najlepiej zilustruje fakt, że dotychczas np. w zamieszkiwanych przez nas dwóch izbach znajdują się tylko dwa łóżka. Pamiętam, że przed wojną w jednym łóżku spałimy zwykle we trzech, a było to możliwe dlatego, że trzecia osoba spała „w nogach” — jak się to nazywało. Od wczesnej zaś wiosny aż do pierwszych śniegów i silniejszych mrozów spało się na strychu na słomie, za przykrycie zaś służył jakiś płaszcz, często własne ubranie. Brak obuwia czy ubrań jest w rodzinie zjawiskiem stałym. Bywało, że w jednych butach chodziło nas dwóch. Po „wynalezieniu” drewniaków sytuacja poprawiła się, gdyż młodszy bracia zrobili sobie poduszki z drzewa, do których przybili starą skórę. Takie buty stanowiły chlubę właściciela, bo były wykonane własnoręcznie”.

POBUDKI PISARSTWA LUDOWEGO.

Pobudki pisarstwa ludowego są niewątpliwie złożone. Społeczne i osobiste. Materialne i ideowe. Z wyznacznymi autorami odpowiadających na pytanie „co stanowiło pobudkę do zaczącia pisania”, otrzymaliśmy pewien materiał, oświadczyliśmy „punkt wyjścia”, początkowe inspiracje i okoliczności, w których powstawało tworzenie. Jak wszystkie materiały introspekcyjne, muszą być one traktowane cum grano salis.

Niektórzy ujęli tę sprawę krótko i zwięźle, w kilku słowach, np.: „pobudką był obraz niedzy i ciemnoty na wsi”, „zamiłowanie do literatury, a z drugiej strony chęć wykazania niesprawiedliwości i krzywdy, jaka działała się robotnikom i bezrobotnym”, „przeżyte utwory Norwida, przeżycia wojenne, moment oswobodzenia mojej miejscowości przez Armię Czerwoną, przemiany społeczne”, „pobudkę stanowił „Pan Tadeusz”, na jego wzór układałem wiersze, chcąc wyrazić ból w związku z pobytom ojca w obozie”, „głęboka miłość do przodków, nawiązanie do tradycji, egzekucje, porażki”, „pobudką była krzywdą społeczną”, „czułem nakaz wewnętrzny i umiłowanie piękna i dobra”, „przeżycia wojenne, wrażenia z przeczytanych księzek, nieodwzajemniona miłość”, „pobudkę stanowiło czytanie księzek”, „pisanie na skutek nadmiernego czytania księzek”, „silne uczucia patriotyczne, ideały ogólnoludzkie i obcowanie z przyrodą”, „własne przeżycia, nieuleczalna choroba, niedostatek”, „różne wydarzenia a głównie nieszczęśliwa miłość”, „pobudką do moich pisarskich poczyni był jakiś instynkt wewnętrzny, wyczuwanie piękna, szarość wiejskiego życia, kłopoty wsi, opanowywanie miłości do poezji i mój charakter melancholijno-romantyczny itp.”.

Mimo zdawkowości tych wypowiedzi „ludzi” różnego wieku, środowiska i charakteru, można zauważyć przewijającą się linię ogólną, która łączy pragnienia społeczne z przeżyciami typowo osobistymi. Poczuć krzywdy, bunt, wrażenia wojenne, pragnienie lepszego świata, a z drugiej strony najczęściej wpływ literatury i miłość (raczej zawiadzoną).

Wyraźniejszą ilustracją tego uogólnienia będą wypowiedzi bardziej szczegółowe jednostek żyjących i czynniejszych.

Oto co pisze robotnik o dużym poziomie wykształcenia samouckiego: „Do pisania skłoniła mnie nienasycona chłonność wrażeń, pasja podpatrywania życia i pewne momenty psychologiczne, związane ściśle z moim charakterem. Niemal cały wpływ miała na także atmosfera środowiskowa, w której sposób życia mojej rodziny odcinał się jaskrawo, wywołując u mnie poczucie krzywdy i bunt. Na podłożu tych okoliczności zjawia się skłonność do snucia konsekwentnych refleksji, przy pomocy których rodzi się swoisty światopogląd, zrywający wszelkie pokrewieństwa ze światopoglądem drobnonieszczalnym. Odtąd zjawia się przemożny bodziec wewnętrzny zniechęcający mnie do pisania”.

Poczucie krzywdy przemawia również z wyznania starszego pisarza: „Pierwsze próby pisania zacząłem już w osiemnastym roku życia, nie mając żadnego pojęcia o prawidłach, formach i rodzajach wierszy. Czytałem i uczyłem się sam, nie marnując ani chwili czasu, z gorączką w sercu do ludzi i świata. Czułem się osamotniony i zapomniany. Budziły się we mnie i wyrwały jakiś rozpaczny krzyk upośledzonego życia, nie mogłem i nie chciałem się pogodzić z losem pariasa społecznego, dla którego brakło na ziemi chleba na dosyt i światła dla duszy, pragnąc szerokiej i wolnej przestrzeni. Żył we mnie utajona i niepojęta miłość do ziemi, widziałem i nosiłem w sobie jej urok i czar. O niej więc przeważnie śpiewałem”.

Gorzkim wspomnieniem starego poety przeciwstawmy optymistyczny język dzisiejszego dwudziestowiecznego syna na wsi, który korzysta z dobrodziejstwa szkoły: „Studiując, jako poleconą lekturę dzieła Mickiewicza i Słowackiego, zainteresowałem się pewnego razu formą tych utworów. Do tego momentu wiersz nie obchodził mnie wcale, unikałem nawet poezji. Uważałem ją za bardzo nudną. Aż podczas uczenia się na pamięć utwórka „Pana Tadeusza” zatrzymałem się nad formą, nad płynnością wiersza, nad rymowaniem. I, o dziwo! Poczułem głęboką miłość do tej właśnie nieulubianej poezji i nieodpartą chęć naśladowania jej. Zacząłem. I wpadłem. Początkowo traktowałem pisanie wierszy jako rozrywkę, jako coś dziecięcego, mę nie znaczącego. W miarę czasu, w miarę coraz większego czytania w poezji, w miarę zdobywania coraz

to nowych wiadomości z tej dziedziny, początkowa rozrywka przemieniła się w pewnego rodzaju gorącą pracę twórczą. Było dużo popełnionych wierszy. Było wiele, o jakże przykrych i bolesnych zawodów. Bo proszę sobie wyobrazić człowieka, który wie, że musi pisać, a wystraszony samokrytycyzm mu nie pozwala, drwi z jego „górnych” uniesień. Były naprawdę chwile „górne i chmurne”. Romantyzm wycisnął na mnie głębokie znamie, i długo, długo nie mogłem się wyzwolić spod jego bądz co bądź niszczących wpływów. Począłem szukać nowych dróg i form. Przez czasopisma literackie poznałem poezję współczesną i ta oddziaływała na mnie niebywale sugestynie. Ujawniam jednak zbyt żywiołowe wybuchy twórcze, bo wychodzę z założenia że, by zostać literatem, należy wprawdzie zdobyć wiedzę”.

W PRZYSZŁOŚCI SOCJALISTYCZNEJ...

Z wyznania poetów ludowych wynika, że skłonność do pisania zjawiała się u nich bardzo wcześnie, w latach młodzieńczych. Wpływ szkoły był tu minimalny, zwłaszcza u starszych. Wzorów do naśladownictwa dostarczały książki, ale najczęściej gazety. Właśnie czasopismo, i to zazwyczaj gazeta ludowa (czasem kalendarz) stawały się główną inspiracją zewnętrznej i jedyną zazwyczaj pozytywną poetycką. Wiemy, jak wielką była niesychanie uboga w książki. Książka właściwie nie istniała na wsi, a tym bardziej książka poetycka, nawet Konopnicka znana była na wsi nie przez książkę, lecz przedruki w gazetach i kalendarzach. Toteż rola gazety była i pozostała na wsi niesłychanie ważną. Biblioteki prywatne chłopów składają się raczej ze zbiorów czasopism niż księzek.

Większość badanych przez nas pisarzy nie posiada również własnej biblioteki, nie wszyscy też korzystają z bibliotek publicznych. Stan czytania jest w wielu wypadkach bardzo słaby, i to jest największą bolączką.

Ale przeciwstawia się temu inne zjawisko. Co najmniej 40% badanych wykazało posiadanie własnej, nierzadko poważnej biblioteki, od 100 do 1000 księzek. Czytanie niektórych bardzo rozległe. Oczywiście nie pozostaje to bez znaczenia. To są właśnie najwybitniejsi. Niemniej można stwierdzić, że książka obecnie łatwiej dochodzi do najdalszych nawet ośrodków i daje się zauważyć jej wpływ. Znamy kilka wypadków, że współczesna książka poetycka stała się rewelacją dla zaniedbanych poetów samorodnych, czytających przypadkowo Konopnicką, Polą i łatwiejszych romantyków. Zetknięcie się ich z nowoczesną poezją podziało odświeżając i twórczo.

Pozwólmmy wyrazić nadzieję, że przyszłość lepiej rozwiąże te sprawy. Zjawisko niewykorzystanych talentów ludowych jest wynikiem oddziaływania specjalnych warunków społeczno-gospodarczych. W przyszłości socjalistycznej powinny zniknąć dramaty zaniedbanych i osamotnionych twórców.

Stanisław Czernik

LECH BUDRECKI

RADZIECKA POWIEŚĆ O KOLEKTYWIZACJI

Powieść Szolochowa „Zorany ugor” jest, jak donoszą listy z terenu, jedną z najpopularniejszych książek w wiejskich bibliotekach. Czytelnicy polscy z napięciem przeżywają historyczną walkę wsi radzieckiej. Drukowana recenzja jest odpowiedzią na niejednokrotnie wysuwane zamówienie terenu.

Red.

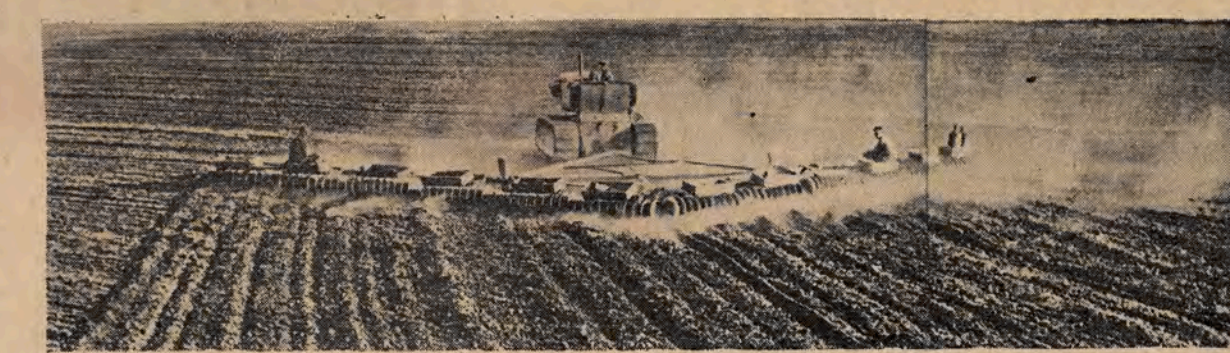
„Zorany Ugor”, to książka o drugim zasadniczym etapie Październikowej Rewolucji, który przyszedł w dziesięć lat po ostatnich strzałach wojny domowej, a rozgrywał się głównie na terenie wiejskim. Nie jest to z całą pewnością jedyną powieść w literaturze radzieckiej o podobnej tematyce, ale bodajże najciekawsza, bo dająca w najwyższym stopniu stanowiącą podreżnik nowego kunsztu pisarskiego, pokrewna w tym zresztą „Rodzinie Artamonowych” Gorkiego. Ideologie, z której wyrasta dzieło Szolochowa, stanowi marksizm, tradycje prozatorskie zaś — „Wojna i pokój” oraz krótkie opowiadania Lwa Tołstoja. A oto bezpośredni przedmiot książki.

marginesu społecznego — dawni oficerowie carscy, trochę otumanionych biedniaków i trochę średniaków „służących interesom klasowym drobnych wiejskich kapitalistów.

Monografia wsi i to monografia, przeprowadzona w myśl wskazań ideologii marksistowskiej, musiała zająć się dokładnym zbadaniem przebiegu starcia klasowego, jego prawidłowości, jego specyfiki. A o tym, że dzieło autora „Cichego Donu” zadanie to spełniło, przekonają się może każdy uważny czytelnik.

2.

Strony powieści Szolochowa czyta się, jak karty prac Lenina, gdy udowadnia się nam, że podstawowym wrogiem proletariatu w walce o socjalizację wiejskich stosunków gospodarczych jest kulaństwo, gdy zatrzymujemy się nad analizą resztek struktury kapitalistycznej w Gremiaczym Łogu. A wyniki tej analizy są oszalamiające. Czytelnik czuje się jak w muzeum, gdzie to ukazuje się mu przemianę z sobą, a odległe czasowo formy bytowania ekonomicznego.



kowa rewolucja. W roku 1917 Ostrownow był nieomal-że kula-kiem. Miał już wysłać swego syna do szkoły junkrów w Nowo-Czerkasku, miał kupić centryfugę, zatrudnić trzech robotników. Chciał otworzyć małe sklepienie — zostać drobnomieszczaninem, sklepi-każem, odkupić od dziedzica Zarowa młyn parowy. Syn jego zostałby pułkownikiem, wżeliby się w mieszczańską rodzinę, a Jakub Łukicz jeździłby samochodem. W październiku 1917 roku wszystkie pragnienia te upadły. Awans był nie do urzeczywistnienia. Został w ziemi dobrze zakopane złote dziesięciuroblówki i woreczek srebra. Sprzymierzył się z kula-kiem, choć sam kulakiem nie został, z szlachcicem Lakiewskim,

który przed rewolucją miał pięć tysięcy dziesięcin ziemi. Jakub Łukicz wie bowiem, że droga od kula-ka do wielkiego mieszczaństwa zamknęła się razem z reformą rolną, z upaństwowieniem zakładów przemysłowych, z kolektywizacją wreszcie.

3.

Szolochow jednak nie ogranicza się do tych dwóch grup, które stały się z sobą w Gremiaczym Łogu w roku 1930, ba, nie sprowadza tylko do nich obozu przeciwników kolektywizacji. Znajdziemy w „Zorany Ugorze”, jeszcze kilka kręgów społecznych, starających się za wszelką cenę zapobiec rewolucji socjalistycznej. Stają tu przede wszystkim kulaćcy o świeżej

nobilitacji, kulaćcy-parweniuse. Jeżeli dzieje Jakuba Ostrownowa można nazwać historią zwyciężonego awansu, to dzieje Titka Borodina tworzą „konflikt socjalistyczny”. Titek Borodin był partyzantem, żołnierzem czerwonej gwardii w roku 1918 i 1919. Jego frontowym kolegą był wówczas Makar Nagulnow, obecny sekretarz komórki W.K.P.(b) w Gremiaczym Łogu. Titek był ranny, dostał odznaczenie: srebrny zegarek, za wojenne zasługi. Już w czasie batalii, jeśli wierzyć słowom Nagulnowa, a nakazuje to nam autor, obdzierał trupy z butów. Po zakończeniu wojny domowej wrócił do domu. Zaczął pracować „dzień i noc”. „Dorobił się trzech par wołów i kółki w przyrodoznieniu od przetrwania się pod ciężarami”. Potem wynajmował już kilku robotników, założył wiatrak, później pięciokonną maszynę parową. Urządził centryfugę, wzięł się za handel bydłem. Oszczędzał na sobie i na wynajętych robotnikach, pracujących nieraz po dwadzieścia godzin na dobę. Został kulaikiem. Pierwszy etap rewolucji, z następującym zaraz po niej okresem NEP-u, pozwolił mu na ten awans na drobnego kapitalistę wiejskiego. Tak to on i Makar Nagulnow rozstali się. Nagulnow szedł dalej drogą rozpoczętą przez partyzanta, przeciw białym oficerom. Titek stanął w miejscu i rozpoczął starania o wejście w szeregi kula-ków. Udało mu się to. Awans społeczny Borodina wykorzystywał pozostawłość kapitalizmu na wsi, i odbywał się w ramach tej własnej struktury ekonomicznej — społecznej, która dawała wspaniałą sytuację bogatym chłopom. Rok 1930 zastaje Titka na pozycjach wyraźnie wrogich rewolucji socjalistycznej. Przychodzi rozkucie. Borodin stawia opór, rani Dawydowa, zostanie aresztowany. „Mogła naszej przyjaciółni” — krzy-czy obeszła Nagulnowa. Ma rację: związek z jednej linii frontowej skończył się. Borodin sam go zerwał, przechodząc na wrogi klasowy pozycję, zostając kulaikiem. „Mogła naszej przyjaciółni”. Tak, Titek jest już sojusznikiem tych, do których strzelał w czasie wojny domowej. Esaul Polowcow, kochający dzieci, koty; oficer armii Wrangla staje się „przyjacielem” Titka, tak, jak i Latowski, dawny posiadacz ziemski, szlachcic, także biały oficer. To ludzie rzucający na margines społeczny. Walka klasowa w swym zmiennym przebiegu kazała zmieniać sojuszników i pobratymców w sposób pozornie paradoksalny. Pozornie tylko. Przyjacielem bowiem biedniaka Borodina był w roku 1918 żołnierz z czerwonej gwardii. Nagulnow; przyjacielem kapitalisty wiejskiego, Borodina, w roku 1930 mógł się stać tylko dawny przeciwnik esaul Polowcow.



stwa, i Dawydow i Nagulnow i Razmotnow są jej członkami. Lubiszkin i Uszakow wstąpią do niej. W koncepcji Szolochowa, koncepcji leninowskiej, przodująca rola partii przy wprowadzaniu socjalizmu staje się czymś dla danego okresu historycznego najważniejszym i znamennym.

5.

Awans tego typu, jaki chciał osiągnąć Ostrownow, był w roku 1930 nie do urzeczywistnienia. Nie znaczy to jednak, by wraz z kolektywizacją ginął wszelki awans chłopca. Nie, rodzi się natomiast awans innego rodzaju, taki właśnie, jaki zrealizuje Kondrat Majdanikow. Kondrat Majdanikow jest średniakiem. Zarabia mało. Nie starcza mu na buty, na ubranie, na naftę, mydło i zapalki. Bieduje. Jako jeden z pierwszych wstępuje do kolkhozu. Oddaje swoje woly, cierpiąc nad tym zresztą. Poczuć własność, — „Największe z uczuć”, — podstawa ustroju, ładu i porządku społecznego, — jak pisał nieznani mu ideologowie burżuazji z XVII wieku, wszczepione Kondratowi od dzieciństwa, stawia opór. Ale Majdanikow pracuje w kolkhozie. Pracuje dobrze, jest przodownikiem w uprawie roli. Związał się z tkaczami iwanowozniesieńskimi, na których podczas strajków szarował jego ojciec. Będzie on na wszechrosyjskim zjeździe Rad. Oto nowy typ awansu społecznego, tak wzorowo uchwycony przez radzieckiego pisarza, pisarza, na którym uczyć się można historii. Droga rozwoju Artamonowych — od pańszczyźnianego chłopca do wielkiego kupca i przemysłowca, została zamknięta. Awans Juliana Sorela z „Czerwonego i czarnego” Stendhala, polegający na zdobyciu siłą prawa przynależenia do przodującej klasy społecznej, na zrealizowaniu rozkosznego „de” przed nazwiskiem, na zupełnym zerwaniu ze środowiskiem, z którego się wyszło, skończył się. Wyrasta awans, będący już nie sukcesem jednostkowym, ale awansem całej klasy. I w nim bierze udział Majdanikow. Jego zwycięstwo, a klęska Jakuba Łukicza, to najwyższa próba kunsztu pisarskiego Szolochowa, który dostrzegł zmianę form życia społecznego, a w niej i to, co nazwać by można awansem społecznym w socjalizmie.

Gdy czytamy częstokroć postulat dalszego rozwoju polskiej prozy, namienne wezwania, zachęcające apele, myślę nieraz, że mówiąc o cennej i ze wszechmiar wartościowej tradycji klasycznej, należy klasę naciskać na konieczność czepiania z doświadczenia pisarzy, wyrastających z ideologii marksizmu-leninizmu, a bliższych nam epoką. Do takich właśnie należy Szolochow. Wydaje mi się, że o doskonałą szkołę socjalistycznej prozy naprawdę trudno.

Lech Budrecki

Apel Związku Literatów Polskich

Zarząd Główny Związku Literatów, Polskich, przystępując do druku dzieła pamiątkowego „Straty literatury polskiej, 1939 — 1945”, obejmujące życiorysy pisarzy polskich zmarłych podczas ubiegłej wojny, zwraca się do wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłych pisarzy z prośbą o nadanie Redakcji wszelkiego rodzaju informacji, dokumentów itp. materiałów dotyczących życia i twórczości tych pisarzy, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojennych.

Wszystkie informacje należy przesyłać pod adresem Zarządu Głównego Z. L. P. (Warszawa, Al. Stalina 35), na ręce J. W. Gomułkiewicza.

SIEMION KIRSANOW

WARA!

Prosty człowiek
musi na świecie
budować, siał, żąć

A tylko gangster,
bankier
pragnie — rozwalać, niszczyć!

Prosty człowiek
wielu książek,
instrumentów,
potrzebuje — soczewek.

Chciwość gryzie
więcej bomb,
stalowych magnatów —
by napaść na życie!

Dla prostego człowieka
szum zboża,
dla lokajów
piękno sadów,
władza dolara

szczerbiec —
lzy sierot i wdów.
Pacholkom
rozkaz:
nie zwlekać! —

śle
niosący ich pochodnię
Ku-Klux-Klan...

Lecz czyż brednią nie jest,
wasz wojenno — szantażowy
plan!

Wam śnią się
góry trupów,
lecz wiedziecie,
to się nie ziści!

Nie uda się wam,
panowie trumani
waszyngtonakami
pokój zbombardować!

Ruszcie się tylko
a ostudzi wiatr
was,

gotujących
mór i śmierć!

Istnieje
Związek Radziecki
na świecie,
on wojnie mówi:
— WARA!

Wszystkim narodom
jasny dziś
spisek
za oceanu mgłą

Widzimy:
goni —
za mięsem armatnim —
wall - streetowiec
po ziemi.

Nie uniknie
surowego sądu
podlegacz wojenny
złoczyńca!

Oto przyjaciół pokoju
mocny głos
prostych ludzi!

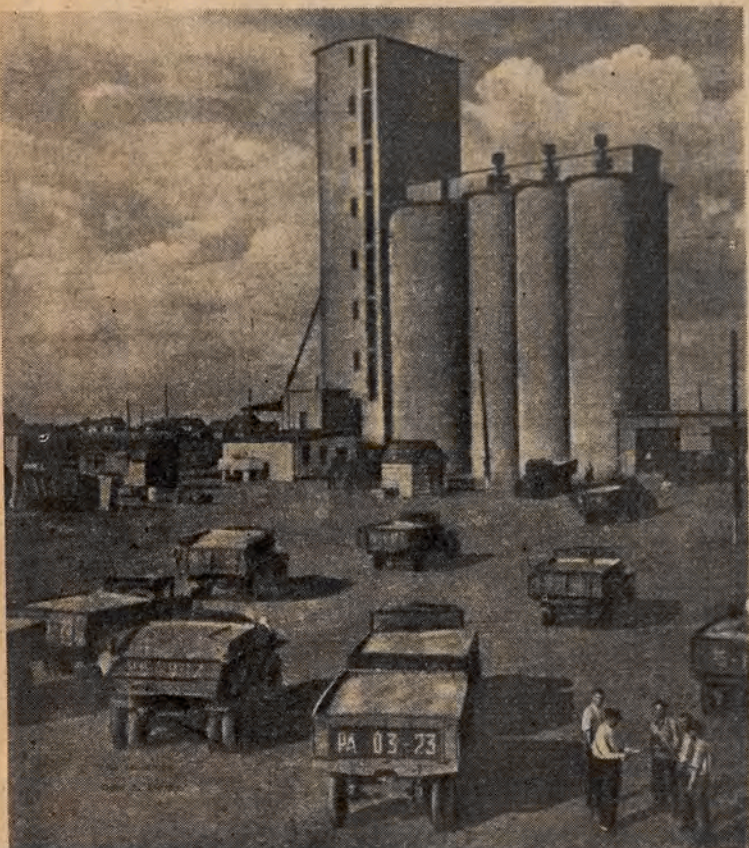
Tłum. Edward Martuszeński



„Czerwony Tabor”. Uroczyste zwożenie ziarna do spichrza kolkhozowego. (Kolkhoz im. Kufbyszewa na Kubaniu).

Mamy rok 1930, okres kolektywizacji, przejścia od karłowatych arteli do wielkich kolkhozów, okres natarczywej walki z kulaństwem. „Cichy Don” mówi o pierwszych krwawych latach rewolucji, o walkach z „białą gwardią”, „ochotnikami Denikina”, „Zorany Ugor” ukazuje dalszy przebieg przemian społecznych, osiąganie socjalizmu na wsi i pokonywanie nowego wroga, którym jest tym razem drobny kapitalista, chłop, idący ongiś na reformę rolną i zniesienie wiel-

O to Łapszynow, bigot, paser i koniokrad, a przede wszystkim lichwiarz. Oto Frol Damaskow, wielki gospodarz, wynajmujący robotników rolnych i żyjący z ich zarobków, oto Titek Borodin, uprzedmiotowiony swym gospodarstwem i zdobywający kapitał na handlu, częstokroć wymiennym. Ta rewia historycznych rodzajów kapitalizmu, który w kraju zapóźnionym ekonomicznie przez cały wiek XIX-ty, jakim była Rosja, daleko odbiegł od tej prawidłowości w



Elewatory w ZSSR

kich posiadłości ziemskich, ale na tym pragnący zakończyć rewolucję. Mogł on wspierać czerwonych partyzantów i armię Budiennego, ale kolektywizacji się przeciwstawił. Walczył bowiem o ustrój, zapewniający pomyślność interesom kulaństwa, nie zaś o gospodarkę socjalistyczną. Oto, z grubsza rzecz biorąc, problematyka powieści Szolochowa, zajmującej się dziejami kozackiego chutoru w Gremiaczym Łogu w dobie kolektywizacji. „Zorany Ugor” nie jest studium jednego środowiska, wyizolowanego z całokształtu układu społecznego, ani tym bardziej jednego typu psychicznego. To po prostu monografia wsi. W tym się właśnie zawiera jego powieściowy gatunek.

W „Zorany Ugorze” występuje szereg głównych postaci z różnych środowisk, które wiąże ze sobą miejscowość i nade wszystko udział po tej lub innej stronie w rozgrywanej się walce klasowej. A walka o zmianę struktury gospodarczej wsi dzieli Gremiaczyj Łog na dwa obozy. Jeden z nich stanowią biedniacy, wspierani przez proletariatu miejski, działający pod kierownictwem partii i część uboższych średniaków; drugi — to kulaństwo w całym swym socjalnym zróżnicowaniu, ziemiaństwo, ludzie

swym rozwoju, jaka znamionuje go we Francji czy też w Anglii, to zarazem i rewia sił walczących przeciw władzy radzieckiej, jej najzawziętszych przeciwników. I Damaskow i Łapszynow należą do kontrewolucyjnej — organizacji „Wojsko wolnego Donu”. Ściąga ich tam nienawiść do kolektywizacji. Zaaprobowali bowiem tylko pierwszy etap rewolucji, drugiego nie mogli, przeciw drugiemu podjęli walkę. Nie miała w niej rolę odgrywa w chutorze Jakub Łukicz Ostrownow. Jakub Łukicz nienawidzi nowych rządów. Jakub Łukicz zwalcza wszelkimi siłami kolkhozy, organizuje w nich samowładztwo, podsyca niezadowolenie średniaków, chwytając się sabotażu gospodarczego. Należy do kontrewolucyjnego spisku, werbuje doń nowych członków, bierze na koniec wraz z Polowcowem i młodszym Damaskowem czynny udział w mordostwie Choprowa. Ostrownow, to postać typowa w swym zachowaniu społecznym dla pewnych klas. Jego związek z zastępczym oficerem carskim, Polowcowem, dowódcą „białych”, to nie braterstwo broni, to wspólny interes. Jest nim próba przywrócenia możliwości awansu, które Jakubowi Łukiczowi zabrała październi-

JAKUB LITWIN

„W KWESTII MIESZKANIOWEJ“*)

Od połowy mniej więcej XIX w. proletariat zdecydowanie i z coraz jaśniejszą świadomością przyjmuje w swe ręce sztandar rewolucji i rozwoju społecznego, który zdradziecko porzuciła burżuazja. Ten historyczny cel walki proletariatu, choć stanowił w pewnej mierze kontynuację rewolucji burżuazyjnej — w istocie był zasadniczo, jakościowo różny.

Ta różnica i nowość historyczna na tym przede wszystkim polegały, że burżuazja, choć wypisała w swym kodeksie rewolucyjnym hasła wolności, równości i braterstwa — była fundatorką społeczeństwa klasowego, w którym stanowiła główną siłę wyzyskującą; proletariat natomiast, z powodu swej sytuacji historyczno - społecznej musiał walczyć i rzeczywiście walczył o społeczeństwo bezklasowe.

Niewielka broszura Engelsa na temat kwestii mieszkaniowej, ogłoszona po raz pierwszy w latach 1872-3, (stanowiąca zbiór trzech polemicznych artykułów) jest nader charakterystycznym przykładem walki naukowego socjalizmu z reakcyjnymi utopiami.

Problem mieszkaniowy stanowi jedną z wielkich bolączek kapitalizmu. Proletaryzacja szerokich mas chłopskich, gwałtowny rozwój przemysłu i wynikający ze zbitejności tych dwóch procesów szybki napływ rąk robotniczych do miast rodzą w konsekwencji głód mieszkaniowy. Ale wraz z proletariatem napływa lub wytwarza się w miastach drobnomieszczaństwo — drobni sklepikarze, przekupnie, drobni handlarze, którzy stanowią dla masy robotniczej głównych sprzedawców artykułów pierwszej potrzeby. Jest też oczywiście, że brak mieszkań uderza najmocniej robotników, ale odczuwają go również — być może w słabszej nieco mierze — ci wszyscy drobni mieszczaństwo, którzy stanowią jakby wahadło kapitalizmu. I koncentracja kapitału z całą bezwzględnością spycha ich w szeregi proletariatu (lub bardzo często — lumpenproletariatu), oni jednak nie przestają snuć rojeń o awansie kapitalistycznym. Stąd też, kwestia mieszkaniowa, choć jest kwestią klas ubogich, nie jest jednak wyłącznie zagadnieniem robotniczym.

Jeśli, więc głód mieszkaniowy stanowi istotną, ale jedną jak pisze Engels — z niezliczonych, pomniejszych bolączek wrotnych, które pociągają za sobą dzisiejszy kapitalistyczny sposób produkcji, trudno się naprawdę dziwić, że był on częstym tematem pisarskim. I trudno się też dziwić — był to bowiem także problem drobnomieszczański, że często pisał o nim jego temat bogobojnie kapitalistyczne kazania ideologiczne drobnomieszczaństwa.

Rozpisał się na jego temat dość szeroko ideolog drobnomieszczańskiego, reakcyjnego anarchizmu Proudhon, pisali też o kwestii mieszkaniowej jego uczniowie w różnych krajach. A co pisał? Przedkładali różnorakiego rodzaju recepty, które powinny uleczyć chorobę, zapominali jednak dziwnym trafem! — że przyczyną choroby tkwią głęboko poniżej robotniczych i drobnomieszczańskich mieszkań, w chaosie produkcji kapitalistycznej. Chcieli rozwiązać zagadnienie głodu mieszkaniowego — nie naruszając podstaw kapitalizmu. Starali się zrealizować paradoksy.

Proudhon (by gminąć cały tok jego rozważań) a zanim większość jego wyznawców dowodziła, że można rozwiązać kwestię mieszkaniową w prosty sposób, oddając prosta mieszkania na własność niezamożnym lokatorom, a tym samym przeobrażając np. proletariatus — odczuwających najmocniej głód mieszkaniowy — we właścicieli mieszkań. Metoda pozornie prosta i pozornie słuszną. W rzeczy samej jednak najtrudniejsza, najbardziej skomplikowana — i najmniej praktyczna. Bo jakże ma się dokonać proces wejścia we własność mieszkaniową? Proudhon wysuwa dwie koncepcje: pierwsza polega na tym, że robotnicy kupują sobie na własność mieszkania za jednorazową i całkowitą opłatą, druga — na tym, by „z lokatorów uczynić kupujących na raty i komorne roczne z rachowywać jako ratę płatną na rachunek wartości mieszkania, tak że lokator po upływie pewnego czasu

otrzyma wynajmowane przez siebie mieszkanie na własność” — streszczało poglądy Proudhona ówczesne pismo hiszpańskie „La Emancipación” i dodawało od siebie: „Sposób ten, który Proudhon uważał za bardzo rewolucyjny, jest dziś po wszystkich krajach używany przez spółki spekulacyjne, którzy podnosząc komorne, każą sobie w ten sposób dwa do trzech razy spłacać wartość domu”.

Obie metody są z gruntu antyrewolucyjne i reakcyjne. Pierwsza zakłada bowiem, że „należy przejąć” — tzn. wbrew prawowi, z którym społeczeństwo od jakiegoś czasu lat płynie — doprowadzić je do stanu, w którym dawna praca ręczna jednostki jest regułą stałą i której nie stanowi nic innego, jak wyidealizowane przywrócenie drobnomieszczańskich przedsiębiorstw — takich, które zginęły lub już właściwie giną. Dopiero gdy znów z powrotem wtrąci się robotników w podobne warunki ustalonego bytowania, dopiero gdy szczęśliwie uda się usunąć „zamek społeczny”, robotnik naturalnie będzie potrzebował będącego jego własnością domu. Tylko, że Proudhon zapomina, iż aby dokonać tego musi on wprawier przestawić zegar dziejów o sto lat wstecz, przez co uczyniłby z robotników dzisiejszych znowu tak samo ograniczone, pełzające, obłudne i świętoszkowate dusze niewolnicze, jakimi byli ich pradziadkowie” (Engels).

W istocie rzeczy zaś cała ta „prosta” metoda ma na celu przeobrażenie klasy robotniczej w drobnomieszczaństwo, albo ściślej mówiąc — przekształcenie pewnej, zamożniejszej, arystokratycznej jego części (w praktyce bowiem tylko zamożniejsza część robotników mogłaby sobie kupić mieszkania na własność) w pokorne sługi burżuazji, które ta ostatnia wykorzystuje zwykle do pognebnienia i rozbijania ruchu robotniczego. W konsekwencji cała operacja mieszkaniowa Proudhona przyniosłaby pożytek tylko i wyłącznie burżuazji — osłabiając jednocześnie klasową organizację proletariatu. Z utopii na prawicę kapitalizmu wyziera

wię zupełnie niedwuznacznie antyproletariacki, — konserwatywny sens.

A drugi sposób? Cytowane wyżej pismo hiszpańskie dowodziło jasno, że stanowi on dla burżuazji wysoce przydatny rodzaj wyzysku i spekulacji. I czyż zagadnienie mogło przybrać inny obrót?

Burżuazja dokonując, pod naciskiem rzeczywistości społecznej i walki klasowej, jakichś filantropijnych posunięć — w istocie ma na widoku zawsze swoje interesy materialne — bądź ekonomiczne, bądź polityczne. Jeśli burżuazja angielska w połowie ub. wieku burzyła stare, zatechłe, walące się dzielnice Londynu i budowała nowe — nie czyniła tego z miłości do robotników i nie dlatego, że przejęła się chrześcijańskim przykazaniem miłości bliźniego. Przebudowa struktury miasta wynikała ze strachu, z najbardziej przyziemnego uczucia bojaźni, które wywołała, szerząca się wówczas epidemia cholery. Ile zaś na tej przebudowie zarobiła i ile czynizmu w tę przebudowę wkładała pokazuje w sposób bezpośredni i plastyczny Bernard Shaw w „Szczęśliwym zalku”. Nie należy się dziwić, że kapitalista, którego społeczną naturę stanowi bezustanna pogoń za zyskiem — wsuwa swą zachłanną rękę nawet do mieszkaniowego, do „świętego ogniska domowego”, krzycząc przy tym głośno, że ognisko domowe stanowi nienaruszalną świętość społeczną. Czy nasz kapitalista nie kłamie wierutnie? Na zarzut kłamstwa oburza się on jednak. I dalej kłamie. Gdyż tego rodzaju kłamstwa (nienaruszalna świętość, przy równoczesnym rozbijaniu świętości) stanowi jedną z podwalin moralności ustroju kapitalistycznego, którego burżuazja jest wierzchołkiem.

Jakże mogliby robotnicy wykupywać w ciągu wielu lat wielu dziesiątków lat, (jak proponuje Proudhonista Müllberger, z którym polemizuje Engels), by w końcu przejąć je na własność. Musiałby niewątpliwie wywracać się ze swej społecznej sytuacji proletariatus. Powinien po pierwsze mieć zapewniony stały dochód — ale kapitalizm

pozbawia go przecież ciągłości zarobku. Powinien — powtórze — posiadać możliwość długoterminowego przebywania w jednej miejscowości — ale kapitalizm zmusza przecież robotnika do bezustannej zmiany miejsca pracy (znane są wędrówki robotników za pracą z miasta do miasta lub nawet z kraju do kraju). Jakże więc zrealizować szczytną utopię? Recepty drobnomieszczańskich zachorów spaliły na panewce. Nawet pobieżny przegląd zagadnienia (omówionego przez Engelsa znacznie szerzej) wykazuje niedwuznacznie, że kwestia mieszkaniowa nie można rozwiązać w ramach kapitalizmu. „I dopóki istnieje kapitalistyczny system produkcji — pisze Engels — dopóty jest niedorzecznością chcieć rozwiązać kwestię mieszkaniową albo jakąkolwiek inną sprawę społeczną dotyczącą losu robotników. Rozwiązanie leży w usunięciu kapitalistycznego sposobu produkcji, w

przejściu na własność wszystkich środków do życia i pracy przez samą klasę robotniczą”.

Engels przekładowo i z wielką jasnością wykazuje w swej pracy, że wszelkie naprawy kapitalizmu, wszelkie częściowe reformy w ramach kapitalizmu nie mogą rozwiązać trudności życiowych proletariatu.

Proletariat europejski przyswoił sobie z pełnym zrozumieniem te myśli twórców socjalizmu naukowego. I rozwiązuje bolączki, zdane przez kapitalizm nie po myśli drobnomieszczańskich naprawczych, nie oportunistycznie i reformatorsko — lecz rewolucyjnie. Nie według drobnomieszczańskich reakcyjnych utopii — lecz proletariackiego socjalizmu. Tak jak uczyli Marks i Engels.

*) Fr. Engels: „W kwestii mieszkaniowej”, „Książka i Wiedza”, 1949, str. 120.

J. Litwin

TADEUSZ ORLEWICZ

„STABILIZACJA“ PO FRANCUSKU

Niedawno rząd francuski podjął uchwałę, mocą której cena oficjalna na zboże utrzymać się ma na poziomie 2.500 franków za 100 kg, a więc ma być identyczna z ceną zeszłoroczną. Jeżeli zatem 100 kg zboża można nabyć w roku 1949 za tę samą cenę, co w roku 1948, to bezkrytyczny obserwator mógłby wywnioskować, że mamy tutaj do czynienia ze stabilizacją cen. Taki wniosek jednak musiałby mieć konkretne uzasadnienie, wywołujące się z sytuacji gospodarczej kraju, z ogólnej polityki cen i plac itd. W Polsce Ludowej mamy stałe ceny zboża i zdajemy najdokładniej sobie sprawę z tego, że cena ta jest opłacalna dla rolników, w szczególności zaś i zwłaszcza dla biedniaków i średniaków, że uniezależniamy ją od sezonowych podaży i popytu, że uniezależniamy ją od wahań cen na kapitalistycznych rynkach świata. Jak więc przedstawia się sytuacja we Francji z tą pozorną „stabilizacją” cen zboża?

Trzeba więc przede wszystkim przypomnieć, że Francja obecna jest w szczególnie trudnym położeniu — gospodarczym, które „swoje źródła” wywodzi z „ustroju” kapitalistycznego i jednocześnie z absolutnego podporządkowania się dyktatorowi amerykańskiemu francuskim sfer rządzących. Plan Marshalla przyniósł Francji niewolę gospodarczą i polityczną.

Na odcinku przemysłu w myśl dyktand z USA podjęto likwidację przedsiębiorstw. Akcja ta dotyczyła przede wszystkim tych gałęzi produkcji, których reprezentantów mogą reprezentować czynnik konkurencyjny — na rynku wewnętrznym — francuskim czy na rynku światowym — dla przemysłowców amerykańskich. Na odcinku rolnictwa dążenia USA idą w tym kierunku, aby ograniczyć powierzchnię siewną zbóż we Francji, ponieważ pszenica północno-amerykańska musi znaleźć sobie nowe dogodne rynki zbytu. To samo dotyczy innych gałęzi produkcji rolniczej, w tym, że kapitaliści i przemysłowcy USA baczą, aby ich zyski w tej dziedzinie były możliwie najwyższe, przyczem faworyzuje się oczywiście obszarniczo-kapitalistyczne elementy wsi, uderzając bezpośrednio w interesy podstawowych mas chłopskich Francji.

Na odcinku walutowym Stany Zjednoczone zmuszają rząd francuski do przeprowadzenia w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy trzech zabiegów dewaluacyjnych, z których każdy obniża siłę nabywczą franka i udziela nowych korzyści importerom amerykańskim.

W rozpaczalnej obronie straconych pozycji rząd francuski stosuje politykę zamrażania plac.

Znacząco to w praktyce, że wszystkie ciężary depresji gospodarczej mają spaść przede wszystkim na barki robotnicze. To znaczy, że za te same zarobki robotnik jest zmuszony kupować coraz mniej i coraz gorzej, bowiem ceny na artykuły masowego zapotrzebowania stale rosną. To znaczy z kolei, że polityka zamrażania plac służy w tych warunkach interesom kapitału, który znakomicie powiększa pulę przywłaszczanego zysku z produkcji. To znaczy wreszcie, że udział klas posiadających w dochodzie narodowym wzrasta, a udział klasy robotniczej w tym dochodzie — maleje. W ten sposób przez zamrażanie plac w warunkach kapitalistycznej Francji buduje się jeden z podstawowych czynników, wpływających na absolutną i względną penuryzację klasy robotniczej.

Najszersze masy pracujące Francji w pełnym zrozumieniu zastraszającego się niebezpieczeństwa domagają się odrozdzenia plac, domagają się ustalenia godziwego minimum plac, domagają się wzrostu plac realnych, a więc dostosowania zarobków do rosnących stale kosztów utrzymania. Rząd kapitalistyczny oczywiście przeciwstawia tym dążeniom i powiada: przecież przeciwdziałamy postępu-

jącej drożyznie właśnie przez ustalenie takiej samej ceny na zboże, jaka była w roku ubiegłym.

Ale rząd francuski oczywiście milczy o tym, że zagadnienie ceny na chleb jest tylko fragmentem i to stosunkowo drobnym fragmentem ogólnego zagadnienia cen we Francji, które tak dalece rosną, że dwa lata temu siła nabywcza zarobionych przez robotnika stawek wynosiła 70% w stosunku do roku 1938, a dziś nie przekracza 35%. Czyli — na to, aby robotnik francuski mógł utrzymać się na poziomie przedwojennym, trzeba, aby pracował trzy razy dłużej lub trzy razy więcej. Pierwsza ewentualność jest oczywiście trudna w ogóle do realizacji, druga zaś jest niemożliwa w aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej Francji. To też robotnik francuski może za obecne zarobki jedynie wyżywić, a omarzanie postanowienie o cenach zboża nie może usprawiedliwiać dalszej polityki zamrażania plac.

Może jest to cena korzystna wobec tego dla rolnictwa, ustalona w interesie podstawowych mas producentów rolnych? Przypomnieć tutaj wypada, że na około 1.800.000 gospodarstw rolnych we Francji jest ponad 1.400.000 drobnych i średnich, które z natury rzeczy produkują z większym nakładem pracy mniej zboża i drożej niż gospodarci wielkokimie i obszarnicy, wyposażone w maszyny i używające wysokowartościowych nawozów sztucznych. Z tego wynika, że koszt własny mało- i średniolnych jest o wiele wyższy od kosztów własnych obszarnika. A cena na zboże nie jest zróżnicowana. To powoduje, że obszarnik dzięki ustalonej cenie osiągnie znacznie wyższy dochód z hektara niż biedniak i średniak, ponieważ pomiędzy wydajnością z ha w majątkach obszarników a wydajnością z ha w gospodarstwach małych jest bardzo poważna różnica, idąca w niektórych rejonach Francji w kilkanaście nawet metrów zboża.

Partia komunistyczna Francji proponowała, aby wprowadzić zróżnicowanie cen na zboże w zależności od zdolności produkcyjnych konkretnych grup gospodarstw. Projekt ten przedstawiamy w następującym zestawieniu: Zdolność produk. Cena za 100 kg.

mniej niż 50 q.	2.800 fr.
50 — 149 q.	2.700 fr.
150 — 199 q.	2.500 fr.
powyżej 200 q.	2.300 — 2.400 fr.

Gdybyśmy teraz — wg tego projektu — obliczyli, ile wynosiłby średni ogólny koszt, uzyskana ze sprzedaży zboża przez producenta rolnego, to otrzymalibyśmy sumę identyczną z wynikiem zwykłego pomnożenia ilości kwintali zboża, przeznaczonego do sprzedaży i ustalonej przez rząd ceny niezróżnicowanej. Chodziło więc Komunistycznej Partii Francji o słuszną i sprawiedliwą, klasowo uzasadnione ustalenie ceny, bowiem tych producentów, którzy zbierają mniej niż 50 kwintali, jest 1.266.000, a tych, którzy zbierają mniej niż 150 kwintali, jest 169.000, a więc są to ci, którzy stanowią podstawę masy chłopskiej, element najbardziej ubogi i najbardziej zagrożony dla nich cena kłeszkowa.

Projekt ten został odrzucony, a w interesie obszarników i bogaczy wiejskich wprowadzono cenę jednolitą, niezróżnicowaną. Ta jednolita cena jest jednak oczywiście tylko pozorna, albowiem w dochodach z tego tytułu uczestniczą w paradoksalnie wysokim stopniu rolnicy klasy posiadającej, na nie bowiem przypada największy dochód z hektara, przekraczający trzykrotnie dochód z hektara na biedniaka i średniaka.

Tak więc wygląda w istocie rzecz owa „stabilizacja” cen w ustroju eksploatacji i wyzysku. Jest ona obroną klas posiadających, obroną kapitalistów i obszarników, próbą oszukać klasę robotniczą i uderzyć bezpośrednio w interesy ludności pracującej wsi.

Tadeusz Orlewicz

LESZEK GOLIŃSKI

Z POSTĘPOWEJ LITERATURY NIEMIEC

Obraz przemian rewolucyjnych na wsi, obraz rewolucyjnej „dziej” klasy chłopskiej coraz częściej znajduje swoje odbicie w literaturze wszystkich narodów. W literaturze krajów demokracji ludowych, czy w literaturze radzieckiej chłop będzie świadomym bojownikiem o swoją wolność, o nowy ład społeczny; w literaturze narodów, walczących jeszcze o swoją wolność, zmagania wsi cechować będzie tragizm, często chaos, brak świadomości, celu walki.

Brak nam dotychczas bliższych informacji o współczesnej literaturze niemieckiej, niewątpliwie oddolującej przemiany, zachodzące na wsi, w radzieckiej strefie okupacyjnej. Doszły do nas niesprawdzone wiadomości o filmie, obrazującym życie tej wsi; w czasie nielicznych nowych kontaktów kulturalnych polsko-niemieckich dowiedzieliśmy się o czynionych w tej dziedzinie próbach literackich.

Pozostawiając zagadnienie do rozwiązania naszym placówkom kulturalnym, wartości zainteresować się bliżej sylwetkami pisarzy niemieckich — antyfaszystowskich, działających bądź w Niemczech przedhitlerowskich, bądź na emigracji. Niektóre egzemplarze wydawnictw przedwojennych, które ocalały w piwnicach bibliotek polniemieckich, lub powojennych, nadsyłanych różną drogą z Berlina, pozwalają na poznanie dzieł i postaci Niemców, których powinniśmy poznać, pragnąc uformować nasze stcunki na płaszczyźnie współpracy z tym odłamem narodu niemieckiego, który chce swoją pracą i zdecydowaną postawą naprawić choć w części wyrazdzone zbrodnie. Nie jest to nawet rehabilitacja: trudno jej bowiem wymagać od obu braci Mannów, od Ludwika Renna, od Anny Seghers.

I

Niemiecka powieść przedhitlerowska — to przede wszystkim mieszczańska. W eklektyzmie stylów, w chorobliwie narosłym psychologizmie, blakają się, jak za mgłą, bohaterowie powieści Anny Seghers, ludzie wielkich miast, ludzie małych wydarzeń. Sprawy ich nie wychylają się poza krag lampy ulicznej i ciasego podwórka: błądzą, zapatrzeni w swoje radości i troski, rodzą się i umierają, a walczą tylko wtedy, gdy przez ich do tego krwawe prawo vendetty, „pospolitą” chęć rabunku czy nieuswiadomiony, żywiołowy zryw tłumy. Właśnie — żywiołowy. Bunt, który narasta w powieściach i nowelach wielkomiejskich Anny Seghers, to bunt drobnomieszczański prowadzi też tylko do maszynoburstwa, do zaślępienia, do mordu. Seghers każe zginąć w ciastym zalku bogatemu kamienicznikowi (Grubetsch) z niewiadomych przyczyn, za nieusprawiedliwione przewinienia. Tu niema problemu winy i kary,

sprawiedliwości i niesprawiedliwości: to do głosu dochodzą ludzkie dmielności, tu żyje i dyszy jedynie wielka machina, której na imię kapitalizm, sprzeczności kapitalizmu, zbrodnie kapitalizmu.

Problem nie jest wyczerpany: wykonawcami wyroków tej machiny, pionkami na szachownicy kapitalizmu są właśnie — ludzie ze wsi. Ludzie zdeklasowani, wyrzuceni poza nawis życia, nieszczęśliwi emigranci, uciekinierzy przed wiejską nędzą, szukający w fabrykach wielkiego miasta i w światłach wielkiego miasta szczęścia, a znajdujący kczmar bezrobocia, brud ciastego podwórka, zbręczy chleb i mord.

Wszystkie mieszczańskie nowele i powieści Anny Seghers z pierwszego okresu jej twórczości, czy będzie to „Powstanie rybaków z św. Barbary”, czy „Na drodze do pocelstwa amerykańskiego”, stawiają jedynie zagadnienie, nie rzucając perspektyw jego rozwiązania. Krzywdą, która narasta, nie znajduje swego ujścia ani zadośćuczynienia. Rachunek nie zostaje wyrównany. Kapitalizm nie jest nazywany po imieniu, walka nie zna swego celu, rozprasza się w bezsensownych odruchach rozpaczy i gniewu. Brak świadomości klasowej autorki mści się na jej bohaterach.

II

Rzucającym się w oczy wyjątkiem jest nowela „Chłopi z Hruszowa”.

Trudno stwierdzić dzisiaj, nie dysponując żadnymi danymi monograficznymi genezę tego utworu. Dla czego powieściopisarka, nagrodzona za swoje powieści mieszczańskie nagrodą Kleista, znakomita znawczyni śródwiśka wielkomiejskiego, szuka nagłego tematu w odległej wsi huculskiej, położonej na południowym zbocz Karpát? Dlaczego dokonuje nagłego przetrutu tematycznego w rejon jej całkowicie obcy i nieznaną, co odbija się fatalnie na wizerunku środowiska, na opisie folkloru? Hruszowo nie jest na kartach noweli Anny Seghers wsią huculską, jest raczej jakimś gniazdem ludzi niezłomnych, siedzącą podniebą bohaterów, których trudno sobie realnie przedstawić.

Fabula powieści zasługuje na głębszą uwagę.

Mieszkańcy Hruszowa niegdyś posiadali na własność las. Był on jedynym ich źródłem życia, zrosił się z nim, uważali go za gromadzkie dobro, za wspólną własność.

Za udział kilku mieszkańców wsi w powstaniu Rakocznego las został Huculom odebrany. Za wyrąb jednego drzewa groziły surowe kary do kary śmierci włącznie. Na górskich szczytach pojawiły się strażnice, w których pełniłi wartę żołnierze cesarscy. Krawawy terror zapanaował w Hruszowie. Dumne gnadoło wolnych Huculów zamienilo się w nędzną, pańszczyzną wioskę, żyjącą z uprawy nędznych poletek, wypasu bydła i owiec, sprzedaży jagód i se-

ra. Z pokolenia na pokolenie Hruszowo: pokornie, znośilo, swój los. I choć las wcale nie był cesarzowi z Wiednia potrzebny, z przyzwyczajenia chyba wariowali żołnierze na szczytach, brońcili i strzegąc bezsensownych, przeżytych praw feudalizmu.

Przyszła wojna, do szeregów cesarskiej armii powołano Wojczuka i Iwana Hruszuka. Świat stanął im otworem, widzieli niejedno. Wrócili do Hruszowa dojrzalsi, śmielsi, aby przynieść małym chatkom huculskim otuchę i dziwne wieści.

Tymczasem na szczytach nastąpiła zmiana warty: zamiast żołnierzy cesarskich pojawili się rumuńscy, potem czescy, ale wszyscy jednacy. Do Hruszowa nie nadchodziły gazety, ani listy: czasem tylko, gdy zabłąka się jakiś podróżny, Huculi słuchają z niedowierzaniem.

„Świat stał się zupełnie inny. W Rosji jest Lenin, ziemię odebrano panom, las i pole oddano chłopom”. Przewrót komunistyczny elektryzuje Hruszowo: na Węgrzech wybuchła rewolucja, Wojczuk, kombatant pierwszej wojny światowej, zostaje obrany sędzią ludowym.

Zachodzą do Hruszowa niespotykani dotychczas goście — robotnicy. W jedynej knajpie odbywają się burliwe mitingi. „Z gęstego tłumy wyrzwały się twarze, ramiona i wznieśione pięści. Przez ciężkie powietrze szynku były słowa ostatnich komunikatów. Robotnicy i chłopcy po tej stronie Karpát przyłączyli się do czerwonej dyktatury”.

Znowu mijają dni i miesiące. W stągach drzewa wolni drwale znajdujący drzących uciekinierów: kontrolowalą ruszyli do ataku! Doczłagali się tu, osłabli z głodu, i nie odważyli się wejść do wsi. Przynieśli tragiczne wieści: chłopów wieszają na drzewach, robotnikom spętuje nogi drutem kolczastym i rzuca do rzeki. Hruszowo postanawia czekać: całą swoją nadzieję lokuje w świetlanej postaci dalekiego Lenina. Wiadomość o zwycięskiej ofensywie Armii Radzieckiej na Zachód przyjmuje jak objawienie: „Lenin siadł wreszcie na konia i ruszył — opowiadają sobie drwale — nie będzie się już dłużej beczynnie przyglądał naszej nędzy. Panów oblać strach. W Użhorodzie fabrykanci wysyłają do domów robotniczych mąkę i herbatę. Bankierzy proszą się, aby pożyczyci partii pieniędzy. Rosjanie stoją pod Warszawą!”

Pewnego jesiennego dnia przyszli do Hruszowa dwaj ludzie. Byli to emisariusze rządowi: okazało się, że powstało nowe państwo i że to nowe państwo upomniało się o las hruszowski. O ojów las! Co więcej: zażądali zwrotu zajętych czynszów za kilka lat wstecz, kiedy jeszcze nie było wcale ani tego państwa ani komu p-bierać czynsz.

I od tego rozpoczyna się bohaterka epopeja Hruszowa. Wieś konsekwentnie, z pełną świadomością swoich czynów odmawia czynszu.

Wies mała, zagubiona w górach wieś, która trudno odnaleźć na mapie, ogłasza swój protest, swój sprzeciw, dyktuje swoje warunki. Nie pomagają negocjacje, Wojczuk, pionierzy trybun wsi, jest niewzruszony. Rząd wysłał do Hruszowa wojsko: zajmuje ono całe bydło, otacza wieś żelaznym pierścieniem. Ale emisariusze co noc przekradają się przez góry do miasta, przynoszą gazety, przynoszą słowa pokrzepienia od partii. Bo Hruszowo jest gromadą, świadomą swoich celów i swojej siły.

Trwa nierówna walka, kapitalizm, jak ogni feudalizm, wyciąga grabieżcze dionie po hruszowski las. Rzecz staje się głośna: w pobliskim mieście Akca Slatina robotnicy na znak protestu przerywają pracę, partia organizuje manifestacje nawet w dalekiej Pradze, robotnicy przysyłają setki rezolucji, solidaryzujących się z Hruszowem.

Wreszcie nadchodzi zbrojna pomoc robotników, materialna partii: sojusz robotniczo-chłopski jest nie do zwyciężenia. Zdjęte zostaje obłężenie: rząd w Pradze przyznaje pod naciskiem mas robotniczo-chłopskich las hruszowski na wieczne posiadanie mieszkańcom niezłomnej wsi. Wojczuk drzącą ręką podpisuje akt własności: świadoma, zorganizowana walka doprowadziła do zwycięstwa.

Czy rzeczywiście do zwycięstwa? Przecież po tej i tamtej stronie Karpát panuje kapitalizm, robotnicy i chłopcy pracują na obszarników i fabrykantów. Mała enklawa wolności i socjalizmu — Hruszowo jest tylko etapem w walce Wojczuka.

III

Pierwsza, poszukująca zbliżenia do walki mas ludowych, porzucająca zakłęty krag życia mieszczańskiego powieść Anny Seghers była w jej twórczości niespodzianką, zaskoczeniem. Odtąd powieściopisarka poświęciła już swoje pióro wyłącznie walce o socjalizm, walce z faszyzmem, nurtującym coraz groźniej w życiu jej narodu. W „Towarzyszach” i w „Siódmym Krzyżu”, powieściach, które uzyskały rozgłos światowy, dokonała głębokiej analizy społeczeństwa niemieckiego, piętnującą tchórzostwo i ślepotę mas, bohaterstwo i poświęcenie jednostek. Stała się głosem sumienia Niemiec: znieprawdzone przez hitlerzyzm, z granicy swoimi dziełami nawoływała do opamiętania się, do zrzucenia z siebie jarmu faszyzmu, piętnowała zbrodnie i fałsz, gloryfikowała samotną walkę garstki antyfaszystów.

Coraz częściej na łamach prasy literackiej Polski pojawiają się artykuły, analizujące piarstwo Anny Seghers i innych antyfaszystowskich literatów niemieckich. Kwestia przyswojenia ich dzieł w języku polskim polskiemu społeczeństwu wydaje się palącą i niecierpiącą zwłoki.

Leszek Goliński

ANTONI OLCHA

Literaci w terenie

Nawet najlepsza, fachowa krytyka literacka nie może zastąpić bezpośredniej krytyki czytelników. Toteż pisarze zabiegali zazwyczaj o utrzymanie żywej łączności z tym środowiskiem, dla którego pisali. Opinie środowiska były nie mniej ważne i pożądane od osądów oficjalnej krytyki; zresztą zarówno pisarz, jak krytyk, nasłuchiwali pilnie, co też się mówi, co się myśli o danym dziele? Oczywiście, że mieszczański pisarz i mieszczański krytyk nie musieli pędzić do wsi pod Kutno, Mądszowice, czy Opolę, aby dopiero tam zasięgnąć języka, gdyż miarodajne dla nich opinie rosły bliżej: w kawiarni i w salonie. Zdanie chłopów lub górników nie miało by wówczas znaczenia, ponieważ odbiorcą sztuki był mieszczanin, był dziedzic, był żyjący na ich utrzymaniu inteligent. Klasowa sztuka nie mogła być się obyć bez takiej krytyki; nigdy też dla żadnego autora nie było obojętne, kto go chwali, kto gani i — za co.

Zupełnie tedy rozumieć, że postępowi pisarze w międzywojennym dwudziestolecu starali się o trwałe związki z chłopami, z robotnikami, z postępową inteligencją. Nowopowstałe utwory odczytywano w stodółkach, w chatach, w mieszkaniach robotniczych, w salach związków zawodowych. Do stodoł trafiały ze swoimi znakomitymi recytacjami Jaracz, stodoły służyły też niejednokrotnie jako letnie siedziby redakcji gazet ludowych. Ludowa publiczność rozpatrywała często najbardziej wszechstronne dzieła Broniewskiego, Sienkiewicza, Kruczkowskiego i Wasilewskiego, Orkana, Wiktora, Burka i Skrzy. Kola młodzieży wiejskiej prowadziły nieraz dyskusje literackie na dość wysokim poziomie; młodzi chłopcy i robotnicy mówili w oczach swoim pisarzom, co myślą o ich utworach, stawiali swoje pytania i wysłuchiwali potem z uwagą odpowiedzi autorów. W latach wojny związki pisarskie z ludowym otoczeniem były jeszcze ściślejsze. Toteż słuszne i pożądane jest planowe i rozumne przedłużanie tej tradycji w obecnym okresie.

Siłę i wartość krytyki szeregowych czytelników zademonstrowali już uczestnicy zgrupowań dyskusyjnych wobec kilku współczesnych sztuk teatralnych. Opinia współczesnego, ludowego widza wywarła poważny wpływ na „Odwet” Kruczkowskiego, który — licząc się z tą opinią — zmienił bieg akcji w swojej sztuce.

Pisarz poszukuje „nowych” dróg, nowych treści, nowych środków artystycznego wyrazu: robotnik i chłop pomagają mu w tych poszukiwaniach, bo przecież dzisiejszy pisarz postępowy tworzy dzieła dla ludu. Pisarz uczy się od swoich czytelników, co i jak powinien pisać. Oczywiście — korzysta w zasadzie z doświadczeń zbiorowości, bierze

pod uwagę zdanie przodujących jednostek środowiska; „uczy się” nie oznacza tu więc, że jest „pouczany” przez analfabetów; formy uczenia się od mas mogą być i są rozliczne.

Pisarz i jego czytelnik, to jedność. Oni obaj — każdy w innym zakresie — współtworzą dzieła socjalistycznego realizmu.

O współzawodnictwie pracy, o szybkościowej budowie domów nie napisze dobrze ktoś, kto nigdy nie był na takiej budowie; kto nie rozmawiał z przodownikami pracy, kto nie poznał rzeczywistych trudności, jakie muszą przełamywać przodujące zespoły. Całego spłotu żywotnych zagadnień, związanych z wal-

stepne spotkanie! Takie podróże też przynosią pożytek, przyczyniają się niewątpliwie do spopularyzowania literatury i dają wiele pięknych, choć krótkotrwałych przeżyć autorom i czytelnikom.

Ale przecież zbliżenie pisarza do zwykłych czytelników, związane z twórczością literacką z życiem środowisk chłopskich i robotniczych, nie polega bynajmniej na „zmotoryzowaniu” literatury. Odsłonięta wycieczka z odczytem, czy też wieczorem autorskim, nie powinna zniknąć z programu masowych akcji kulturalnych, trzeba jednak, żeby się narodziły szersze i jeszcze bardziej współczesne formy łączności



Literat „w terenie”

ką o wyższy urodzaj buraka cukrowego, lub wyższą mleczność krów w Państwowych Gospodarstwach Rolnych nie zgłębi ktoś, kto jedynie słyszy o tym przez radio.

Tak tedy łączność pisarza z określonymi ośrodkami wiejskimi i fabrycznymi jest konieczna, jest pożądana i na pewno będzie pożyteczna.

Pewne kroki w tym kierunku zrobiły instytucje oświatowo-wydawnicze, organizując spotkania pisarzy z czytelnikami. Znana jest ogólnie w tej dziedzinie akcja „Czytelnika”. Jednakże warto by się zastanowić, czy dotychczasowe formy łączności są zadowalające i wystarczające?

Wydaje się, że — nie. Z rozmów z uczestnikami takich wypraw literackich oraz z drukowanych sprawozdań można wywnioskować, że dotychczasowe wyjazdy nie przetrwały jeszcze na ogół granic ustępnego badania terenu. Jest z tym związana swego rodzaju odświętność i przypadkowość. Wielekroć jedzie się na wieczerz autorski do Opola, Chelma czy Elbląga jak na niedzielny wycieczkę. Są nieliczni pisarze, którzy uganiają do miasteczka do miasteczka. Tu odczyt i tam odczyt. A przeko, a o psiepiechem, żeby zdążyć na na-

pisarza z czytelnikami, także z ważnymi dziedzinami i ośrodkami pracy. Chodzi tu o umożliwienie pisarzowi dłuższego obcowania z jakimś jednym wybrany przez niego środowiskiem; o takie spotkania, na które nie tylko autor, lecz i jego czytelnicy przyjdą przygotowani, uzbrojeni w przemysłowe argumenty. Rozmowy mogą się toczyć nie tylko na temat już napisanych książek. Można zogniskować dyskusję wokół myśli, które mają stanowić fundament zamierzonego dopiero dzieła.

Miejsce takich roboczych spotkań mogą być świetlice wiejskie i fabryczne, biblioteki gminne, spółdzielnie, miejska praca; nie zawsze też muszą się odbywać w formie liczebnych zebrań.

Poruszona tu sprawa wiąże się z praktycznym zorganizowaniem warsztatu pisarza, pragnącego wyrządzić ludzi z czasu walki o socjalizm oraz — z praktycznym organizowaniem opinii szerokiej rzeszy czytelników.

Pisarz uczy się od mas, żeby potem trafić swoim utworem w najbardziej wrażliwe, w najtrudniejsze sprawy codziennego życia; żeby swoim dziełem oświecić ludziom drogę, nabyć ostrym snopem światła reflektora.

Szczecinem działa słabo. Jej autorzytet w gromadzie podupadł. Doświadczeni robotnicy ożyli na nowo polityczną działalność gromadzką koła P.Z.P.R. i walka klasowa znowu się zaostrzyła. Dzięki tej pomocy drobnotrójni chłopcy nie przerwali ani na chwilę walki z wiejską burżuazją, umieli osiągnąć ponadto porozumienie ze średniakami.

W ruchu łączności chodzi jednak nie tylko o pomoc polityczną dla chłopów. Nie można sobie wyobrazić rozbiicia wroga klasowego na wsi bez podstaw gospodarczych, bez rewolucyjnych przemian w stosunkach produkcji. Takich przemian w przemyśle proletariatu już dokonał. Eliminacja kapitalistów z fabryk, planowa gospodarka, wyższe normy produkcyjne, pobudzenie twórczej, wynalazczej inicjatywy, niespotykany dotąd entuzjazm pracy — oto elementy przemian, powodowanych przez klasę robotniczą.

Muszą się one ujawnić również i w produkcji rolniej. W tworzeniu wyższej, niż dotychczasowa, organizacji produkcji rolniej — niesie ofiarą pomoc każda spośród setek i tysięcy ekip robotniczych, wyruszających ławą na nasze wsi.

Ekipa robotnicza kopalni „Jankowice” spowodowała, iż w gromadzie Osiny, powiatu Rybnickiego wzrosła się spółdzielnia samopomocowa. Spółdzielnia skończyła rozpoczęte kontraktowanie dostaw, w rezultacie wydajność produkcji rolniej w gromadzie znacznie się podniosła. Podniósł się również organizacja produkcji. Dziś mówi się w Osinach o planach produkcyjnych. Sprzecznym z sobą są plany poszczególnych chłopów wiąże się z wolną w jeden wspólny, organizujący wszystkich chłopów i średniorolnych w gromadzie. Jest to w stosunku do kapitalistycznego gospodarstwa — „każdy sobie”, znaczny postęp. Jest to równocześnie przezwyciężanie kapitalistycznej gospodarki.

Na tym odcinku uderza w ruchu łączności fabryk i wsi jeszcze jedno radosne zjawisko. Oto w masowej

skali odwiedzają chłopcy zaprzyjaźnione z nimi fabryki. Chłopcy z radomszczańskiemu powiatu dyskutują długo fakt, iż kilkuset robotników w fabryce, znacznie szybciej, taniej i lepiej produkują, niż kilka tysięcy chłopów w gminie, pracujących osobno. Pod wpływem tych właśnie odwiedzin z entuzjazmem dla wyższej organizacji produkcji, powstały u nich na gromadach grupy produkcyjne. Fakt o wielkiej doniosłości politycznej i gospodarczej. Każda bowiem wyższa organizacja pracy chłopskiej oddala wieś od kapitalizmu i każda wyższa organizacja produkcji podnosi wydajność upraw i hodowli.

Na terenie całej Polski odbywają się obecnie dożynki. W setkach wsi pojawili się nowi goście, są członkowie robotniczych ekip łączności ze wsią. One to dopomogły partiom politycznym i ogniom gromadzkim Z.S.Ch. w organizowaniu dożynkowych uroczystości. Na setki wsi wyruszyły orkiestry i chóry robotnicze. W setkach wsi wreszcie już wieńce dożynkowe przodującym chłopom i robotnikom na znak wiernego sojuszu.

Klasa robotnicza starannie przygotowuje swoje ekipy ruchu łączności. W fabrykach odbywają się zebrania poświęcone sprawie realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego. W specjalnym miesięczniku „Fabryka i wieś”, wydawanym przez Wydział Propagandy K.C. P.Z.P.R. członkowie poszczególnych ekip prowadzą żywe dyskusje na temat metod wiązania robotników z ich chłopskimi sojusznikami. Idzie bowiem o sprawę zasadniczą dla przyszłości wsi.

„Żeby znieść klasy — mówi — Lenin — trzeba, po pierwsze, obalić kapitalistów i obszarników. Tę część zadania wykonaliśmy, ale jest to zaledwie część i w dodatku najtrudniejsza. A żeby znieść klasy, trzeba, po drugie, znieść różnicę między robotnikiem i chłopem, ze wszystkich uczynić pracowników”.

I o to właśnie idzie w zapoczątkowanym kilka miesięcy temu ruchu łączności fabryk i wsi.

Wspólne cechy

Sprawa ekskomunikacji papieskiej wywołała na terenie Czeskosłowacji fale wielkiego, powszechnego oburzenia na Watykan. Czesi i Słowacy przypominają niedawne lata okupacji — okres, kiedy wbrew woli Słowaków usiłował ks. Tiso stworzyć pod protektoratem Hitlera odrębne państwo. W Bratysławie obradował prohitlerowski parlament, składający się głównie z księży. Tam właśnie mówił renegat Tiso: „Słowacki system rządów będzie w przyszłości kombinacją niemieckiego nacjonalizmu i rzymskiego katolicyzmu... Katolicyzm i nacjonalizm mają wiele cech wspólnych, które predysponują do reformowania ziemi”. W tym samym parlamencie bratysławskim (cytuje się z dziennika sejmowego t. zw. „niepodległego państwa słowackiego”) poseł ks. dr. Ferenczik wygłosił takie kazanie: „Na Adolfa Hitlera patrzymy jako na wysłańca Bożego, posłanego nam przez Wszechmogącego w tej krwawej burzy dziejowej. Widzimy miłość bożą ku nam w tym, że Adolf Hitler, nas, jemu przedtem nieznanych, przyjął do swego serca. Czyż można okazywać niewdzięczność miłości bożej? Przeto przyjmijmy imię Adolfa Hitlera do naszych modlitw. Prosimy gorąco oca niebieskiego, aby dał Führerowi dość zdrowia i siły, aby mu błogosławił w zwycięskim zakończeniu walki za jego naród, za nas...”.

A cóż na to papież? W obronie milionów cierpiących nie rzekł ani słowa, księża Tiso natomiast, jako poplecznika III Rzeszy, otoczył szczególną opieką. Tiso poszedł w kardynała, otrzymał tytuł monsignora, zaraz po uzyskaniu władzy z rąk Hitlera. „Na nowy rok 1943 monsignora Tiso otrzymał specjalne błogosławieństwo i pozdrowienia. Papież prosił również przez Beneša o darowanie życia zdrajcy, a kiedy na nic to się nie zdało, polecił oddać w bazylię św. Piotra nabożeństwo za duszę męczennika.

Współczesnie obserwujemy próby nowych „kombinacji” niemieckiego faszyzmu i watykanizmu, które podsuwa się jako właściwą ideologię katolickim krajom demokracji ludowej. Na szczęście doświadczenia okresu okupacji chronią Czechów i Słowaków przed wszelkimi złudzeniami.

J. S.

Dzwony i barwy papieskie

Po wyborze Teodora Heussa na „prezydenta” Zachodnich Niemiec kościoły w Bonn rozbrzmiewały dzwonami, na ulicach obok flag niemieckich, pojawiły się biało-żółte barwy papieskie. To kardynał Frings dawał wyraz zadowoleniu z wyboru „prezydenta”. Widać stąd, że walory Teodora Heussa są bezsporne dla kardynała Fringsa i stojącego za nim kleru Zachodnich Niemiec. Widocznie w oczach kardynała niemieckiego dobrze świadczy o Heussie fakt, że w 1933 r. wypowiedział on się za powołaniem do władzy Hitlera, że jako publicysta był zwolennikiem polityki imperialistycznej, że współpracował w „Das Reich-u”. Ten „staż” daje pełną gwarancję kardynałowi Fringsowi, że nowo-obrany „prezydent” z tasi Waszyngtonu i pełnym poparciem Watykanu ma szansę wyrósł na „męża opatrnościowego” Trizonii. Na razie początki zapowiadają się dobrze. Heuss w pierwszym przemówieniu rozpoczął od prowokacyjnych wzmianek o granicy na Odrze i Nysie. Heussa kardynał Frings chętnie ujrzałby w roli nowego „krzyżowca”. I dlatego w Bonn biły dzwony i powiewały flagi papie-

M. K.

Mali ludzie

„Wszystcyśmy ludzie mali i psychicznie nadzy. Każdy chce się odegrać. W każdym tli podświadomie jakiś kompleks władzy. W swoich bliźnich tłumie za to, czym w życiu nie jest i czego nie umie... „A przy żłobie, czy żłobku — bez żadnej różnicy. Na funkcji, w biurze, w rządzie — zawsze pułkownicy — Tak to określa polski polityczny słownik. Demokracja plus funkcja równa się: pułkownik”.

Któż napisał ów smutny, lecz odpowiadający prawdzie, wierszyk i dla kogo? „Emigracyjny wieszcz” — Marian Hemar, dla resztek naszych „londyńskich” imperialistów. A dlaczego napisał? Żeby się odegrać, bo jest tylko „zachodnim demokratą”, a pułkownikami jeszcze nie. Niemniej jednak nawet w cywilu utrzymuje się on „przy żłobie czy żłobku”. Kto zaś nie jest ani pułkownikiem, ani wieszczem, idzie do kopalni, byle pułkownicy mieli dla kogo „amcici”, a wieszcz śpiewać.

p.p.

Filozofia usługowych

Nikt zaprawdę nie wąpi już, że satelici Stanów Zjednoczonych nie posiadają minimalnej nawet samodzielności. Wiedzą oni o tym równie dobrze, jak my.

FAKTY I ZDANIA

Otóż przed niedawnym czasem angielski profesor, członek Królewskiego towarzystwa łączności międzynarodowej, Toynbee ogłosił artykuł, w którym między innymi można było przeczytać: „Starania krajów Zachodnio Europejskich albo Kanady, by prowadzić swoje gospodarstwo w charakterze samodzielnych jednostek wydaje się w obecnym okresie tak nie poważne; jakby... „państwowy stan” New York starał się wyłączyć ze związku — w celu rozpoczęcia samodzielnej egzystencji”.

Marshallowski profesor uważa ten stan rzeczy za słuszny, ba, jedynie słuszny. Tylko zapomina przy tym, że ten cały związek Marshallowski jest podstawową przyczyną wzrostu nędzy i upadku gospodarczego w krajach zależnych od Stanów Zjednoczonych. Że to przecież jego kraj pogrążył się w coraz większe trudności gospodarcze przede wszystkim z powodu uzależnienia od Stanów Zjednoczonych. Przemysłowe to i wysoce polityczne zapomnienie. Ale czasem warto nawet zrezygnować ze swej samodzielności dla „wyższych” celów. Uratowania władzy monopolistów i imperialistycznego kapitalizmu. Czy nie prawda?

K.

Pomówmy o źródłach

W prasie katolickiej toczy się od pewnego czasu dyskusja na temat współczesnej sztuki religijnej, w której dyskutanci dochodzą do nader smutnych stwierdzeń. Ob. J. T. w „Tygodniku Powszechnym” (nr 234) za Antonim Gołubiewem

„bije na alarm z powodu sytuacji na terenie sztuki religijnej, kościelnej, z powodu zalewów naszych kościołów tandetą bez artystycznej wartości...”.

— a ob. Z. Gajdaj w „Dziś i Jutro” (nr 198) stwierdza:

„najgorsza, najniebezpieczniejsza i najbardziej rażąca tandeta religijna — to książki i obrazki odpustowe. Należałoby także ograniczyć wydawanie broszur dewocjonalnych, których treść niemal od średniowiecza nie ulega zmianie...” (podkr. A. W.).

Wszystko to bardzo słuszne, o średniowieczu piszemy nie od dziś; zwłaszcza w związku z lipcowymi „cudami” lubelskimi sprawa ta była bardzo aktualna. Obywateli dyskutantów cechuje jednak to, że cofają się przed odszukaniem przyczyn tego zaskraczającego poziomu literatury religijnej.

Z. Gajdaj pisze nawet: „bardzo często oburzam się na widok wiejskiej kobiety, odzianej brudną posadzką kościelną” — ale nie umie (czy nie chce?) skojarzyć tego faktu z dewocyjną „średniowieczną” literaturą i z „cudem” lubelskim. Czy ob. Gajdaj naprawdę nie rozumie, że literatura ta istnieć będzie dotąd, dopóki reakcyjny kler nie zrezygnuje z politycznych rozgrywek i z ambicji ujarznienia nieoświeconych i otumanianych elementów naszego społeczeństwa? Czy naprawdę nie rozumie, że te, jak słusznie sam zauważył, średniowieczne pisemka w rodzaju „Niedzieli” czy „Rycerza Niepokalanej” są narzędziem otumanienia i narkotyzowania czytelnika bajkami o „cudach” — w celu organizowania takich imprez dochodowych i politycznych manifestacji, jak osławiony „cud” lubelski?

Bardziej przewrotny jest ob. J. T., który przyczyną upadku sztuki religijnej widzi w „ogólnym dziś rozbracie między sztuką a życiem”. Trudno od ob. J. T., jak również od red. „Tygodnika Powszechnego”, Jerzego Turowicza wymagać, aby zechciał uwzględnić dwunurtowość współczesnej kultury, aby zechciał przyznać, że to sztuka burżuazyjna „wzięła rozbrat z życiem”, gdy nurt postępowej sztuki ludowej jest z nim najściślej związany. Trudno wymagać — ale też trzeba podkreślić, jak błędne stanowisko światopoglądowe i społeczne nie zezwala na właściwe zrozumienie i ocenę spraw kultury.

W całej tej dyskusji niezmiernie charakterystyczny jest głos katolickiego pisma, domagającego się ograniczenia zbytnio rozplewionej, ogłupiającej i średniowiecznej literatury dewocyjnej. — Głos ten odzywa się jednocześnie z listami papieskimi, kłamiącymi o prześladowaniu i likwidowaniu wyznaniw religijnych w Polsce.

A. W.

Ob. Redaktorze!

Więć moja nie jest objęta ruchem łączności z robotnikami. Nie zajeżdżają do nas ekipy robotnicze, nie istnieje wymiana kulturalna między świetlicą wiejską ZMP a

świetlicą ZMP fabryczną. Do naszego gminnego ośrodka maszynowego nie zajeżdżają ekipy monterów, sami, przy pomocy miejscowych kowali, naprawiamy swoje narzędzia gospodarskie. Wiele jest jeszcze takich wsi w Polsce; ruch łączności fabryk ze wsią przecież dopiero się rozwija.

Ale o ruchu łączności słyszeliśmy, wiemy i ruch ten doceniamy. Na przykładzie Państwowych Gospodarstw Rolnych widzieliśmy, jak można zmienić i ulepszyć gospodarkę zespołu, jeśli te gospodarstwo organizuje się przy pomocy robotników, pod kierownictwem partii. Wiadomo, że dopóki w PGR-ach rządzą — jak mawia nasz wójt — „mikołajczycy” dopóki PZPR i SL nie miały decydującego głosu w zarządzie gospodarstwa — można było tam spotkać i zjawisko korupcji, a nawet sabotażu. Tam jednak, gdzie doszli do głosu robotnicy, gdzie organizacje partyjne sprawnie działały, tam można było spotkać się z planową gospodarką, współzawodnictwem i oszczędnością. Ostatnia uchwała sekretariatu KC PZPR zmieniająca strukturę organizacji partyjnej w PGR-ach przyniesie korzyść zespołom pracowniczym, podniesie gospodarke PGR-u na wyższy poziom.

Myślę, że Komitety Zespołowe czy też oddziałowe organizacje partyjne PGR-ów winny również za przykładem fabryk nawiązać kontakt z poszczególnymi gromadami. W dzisiejszych warunkach, kiedy na wsi toczy się ostra walka klasowa, organizacje partyjne PGR-ów winny nawiązać żywszy niż dotychczas kontakt z poszczególnymi wsiami, szczególnie z tymi, które oddalone od centrów przemysłowych i fabryk, nie objęte są jeszcze ruchem łączności z robotnikami.

Agronom
z pow. stopnickiego

Wieniec sojuszu

Ob. Redaktorze!

Będziecie pewnie we „Wsi” pisać o Dożynkach na Psim Polu pod Wrocławiem. Były to wielkie, narodowe dożynki, tym nie mniej powołanie mi złożyć dożynek. Takich dożynek odbyło się tysiące. I nasze w Koźnicach pod Wieliczką (5 km) nie różnią się od innych, dlatego chcę podkreślić to, co czyni je typowe dożynki.

Owsem był i afisz, jak na zabawę:

„Chcesz przyjemnie i mile spędzić czas chwile, udaj się na dożynki śmiało tam będzie uciechy nie mało. Dożynki, imprezy, zabawa oraz niespodzianka klawa bufet tam obfity, humor i wice! Przychodź! A poznasz Koźnice!”

Ale z tego „bufetowego” afisza nikt by się nie dowiedział, co było naprawdę. A było tak, że z okolicznych wsi zjechało się dużo chłopstwa, a z Wieliczki przyszli górnicy. I jak były cztery gromadki wieńce, tak wszystkie ofiarowali — czterem przodownikom pracy (a to górnikom: Janczakowi, Jurkowi, Standzie, Dymansowi). Bo dożynki obchodziliśmy pod znakiem sojuszu chłopsko-robotniczego. My i oni. My dla nich, oni dla nas. Bo ponad nami nie ma pana i tyra. Najbliższe mamu u nas robotników, górników z Wieliczki i stara nas łączy z nimi tradycja. Na dożynkach został uroczystie odczytany wiersz nieuczonego poety chłopskiego z tych okolic, Macieja Szarka, napisany jeszcze w r. 1873 pt. „Do górnika”, z którego tu kilka fragmentów przytoczę:

„Hej górniku! przodowniku! Ty ciężko pracujesz, Czerstwe zdrowie, dobre siły, przy pracy marnujesz, I gdy utracisz zdrowie, życie, nie ma opiekuna, I największą nędzę cierpią, dzieci oraz żona...”

Dziś górnika krzywdza gniecie, skarżyć się nie dadzą. Gdyby o tym coś przebaknął, z roboty wysadzą...

Ja chociaż nie górnik, lecz chłopkę na roli, Jednak o górnika serce mię zaboli,

I śmieie rzec mogę: „choć górnik skrzywdzony, będzie nagrodzony”.

I przyszedł i są pod postacią rządu robotniczo - chłopskiego i sojuszu chłopsko-robotniczego!

B. KOZUB

PIOTR PIGWA

Fabryka i wieś

Sojusz robotniczo-chłopski wzbogacił się ostatnio o nową, braterską formę współpracy klasy robotniczej ze wsią. Przed kilkoma miesiącami rozpoczął się masowy ruch łączności fabryk z gromadami i gminami. Ta forma sojuszu nawiązuje do czasów sprzed kilku lat, kiedy to brygady robotnicze wspólnie z chłopami dokonywały reformy rolniej. Tylko, że w stosunku do tamtych lat sojusz znacznie się poszerzył i pogłębił. Wiele się bowiem zmieniło od czasów reformy rolniej. Do walki o nią, o zniszczenie resztek feudalizmu, stanęła prawie cała wieś. Drobnotrójni, średniacy a nawet i bogacze. Ale reforma rolna nie zniósła bynajmniej podziału klasowego na wsi, nie spowodowała usunięcia niesprawiedliwości społecznej i wyzysku.

„Wszystkie rewolucje europejskie — pisał Lenin — kończyły się niczym właśnie dlatego, że wieś nie potrafiła dać sobie rady ze swoimi wrogami. Robotnicy w miastach obalali królów, a jednak po pewnym czasie wracali stare porządki. A najbardziej niebezpieczne nie było zorganizowane, samo złe walczą z kulakami i wskutek tego rewolucja ponosiła porażki także i w miastach”.

W tradycjach myślenia politycznego chłopów leży silne rozgraniczanie interesów pomiędzy wsią, jako całością a dworem z drugiej strony. Z wykrywaniem nściomiasprzeżności w ramach wsi, pomiędzy biedniakiem i średniakiem a bogatym chłopem — było gorzej. I oto zaprawiony w wielu bitwach klasowych z miejską, przemysłową burżuazją — robotnik spieszy dziś z pomocą drobno i średniorolnym chłopom. Niesie im pomoc polityczną. Pomaga rozgraniczać wyzyskiwaczy od wyzyskiwanych, pomaga przeciągać na stronę rewolucji wahających się średniaków. Podsyca i zaostrza walkę klasową na wsi, umacnia autorytet chłopów prowadzących wieś do tej walki.

Robotnicza ekipa ruchu łączności ze Skarżyską ustaliła, że prowadząca chłopów do walki klasowej gromadzka komórka P.Z.P.R. pod

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Redakcji bezpośredni 8-12-74; oraz 8-67-80 i 8-63-75. wewn. 69 i 87. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należności za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wiś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-83580